PODRÓŻE.

Rysy Hiszpanii, przez V. A. Hubera. (*)

Samo nazwisko Hiszpanii obudza w nas wyobrażenie kraju, którego cywilizacya o sto lat przynaymniey cofnięta w stosunku do sąsiednich; którego obyczaje, zwyczaje, ustanowienia noszą jeszcze na sobie piętno barbarzyństwa: tak przynaymniey większa część podróżników, dla interesu lub z samey ciekawości zwiedzających Hiszpaniją, nam ją opisuje. Sąli ich obrazy trafne i wierne lub też nieco farbą przeładowane? Nie myślimy rozstrzygać tego pytania; zdaje się nam wszakże, iż nie jeden z nich, zniecierpliwiony niewygodami i przykrościami, na jakie naraża zupełny brak wygód codziennego życia, trudność kommunikacyi i niewielkie bezpieczeństwo na drogach publicznych, mógł, jeżeli nie powiększyć złego, które mu się nasuwało przed oczy, to przynaymniey nie zważać na dobre obok złego znaydujące się. Ktokolwiek zasmakował w wygodach życia; kto przywięzuje wartość do korzyści społeczney organizacyi, która zapewnia dla każdego opiekę ustaw, zasłania jego prawa i przyjemności przed pociskami niesprawiedliwości i gwałtu; ktokolwiek nareszcie sądzi, iż dobry byt narodu ściśle jest połączony z postępem przemysłu i ze swobodném rozwijaniem się władz umysłowych: nie upodoba sobie kraju, gdzie władza społeczna nie wiele się

(*) Bibliothéque universelle. 1830. Mai.

troszczy o utrzymanie porządku, a mniey jeszcze o dobry byt podwładnych; gdzie praca uważana jest raczey za zło konieczne niż za źrzódło bogactwa i przyjemności; gdzie nie ma wzmianki o ulepszeniach i doskonaleniu; nareszcie gdzie wszystko jest nieruchome i bezwładne. Podróżnik przeniesiony na świat, gdzie wszystko sprzeciwia się jego nałogóm i obraża jego smak równie jak zasady, łatwo daje się skłonić do opuszczenia roli bezstronnego dostrzegacza; nie widzi już nic więcey oprócz tego, co na naganę zasługuje, a to, co jest godne pochwały, umyka przed jego wzrokiem; i sądząc, że jest tylko surowym w zdaniach, staje się nakoniec niesprawiedliwym. Te wszystkie zarzuty nie ściągają się bynaymniey do V. A. *Hubera*, autora Rysów Hiszpanii (*Skizzen aus Spanien*) wydanych w Gietyndze roku 1828. Nie okazując zgoła wzgardy dla Hiszpanów, iż nie znayduje u nich takich form cywilizacyi, jak u innych narodów europeyskich, owszem zdaje się bydź wdzięcznym, że zachowali właściwą oryginalność. Nie zrażając się obcym charakterem ich obyczajów, niedoskonałością organizacyi społeczney, usiłuje dać poznać miłe i szacowne ich przymioty; a zmuszony wyznać, iż rząd, któremu od wielu wieków podlegają, nie zaprzeczone ma niedogodności, twierdzi wszelako, iż tenże rząd utworzył lud, który w zdolnościach umysłowych, w przymiotach moralnych, w talentach wrodzonych nie ustępuje żadnemu narodowi, tym nawet, które sądzą się bydź na czele cywilizacyi europeyskiey.

Huber słusznie utrzymuje, iż dla należy-

tego ocenienia charakteru narodowego i stopnia cywilizacyi narodu, nie dosyć poznać jego historyą, oraz instytucye polityczne i religiyne, ale potrzeba jeszcze zdać sobie sprawę z jego zwyczajów społecznych i domowych; co tém bardziey jest konieczne względem Hiszpanów, gdyż oni różnią się od innych narodów więcey zwyczajami aniżeli instytucyami. Te ostatnie, wyjąwszy niektóre odmiany w formach, tém są dzisiay czém były dawniey, to jest machiną ciężką i powikłaną, której koła poruszają się z nieznaną powolnością, gdzie wszystko jest w zamieszaniu i nieładzie; w zwyczajach zaś społecznych i domowych przeciwnie, panuje większa otwartość, większe życie, większa swoboda, niżeli w jakimkolwiek innym narodzie europeyskim. Że większa część podróżników nie spostrzegła takiey sprzeczności, było tego powodem, iż jedni z nich uczęszczali jedynie do wyższych towarzystw, których obyczaje podobne są do obyczajów każdey inney wielkiey stolicy europeyskiey, a drudzy nie spotykając w Hiszpanii ani teatrów, ani kawiarni, ani traktyerów, ani okazałych balów i wieczorów, widzieli w społeczném życiu Hiszpanów samą tylko nudę i monotonją; gruntownieysze zaś uwagi przekonałyby, że jeżeli Hiszpani niżsi są od innych europeyskich narodów, pod względem przemysłu, handlu, nauk i literatury, lepiey atoli umieją cieszyć się życiem.

„Rozrywki publiczne i domowe zabawy Hiszpanów, mówi *Huber*, są wprawdzie prostsze od naszych, ale za to z większą równością podzielone między wszystkie klassy, i czę-

ściey mogą bydź powtarzanemi, z przyczyny sameyże ich prostoty. Przechadzka, naprzykład, jest naywiększą roskoszą dla kobiét i mężczyzn w Hiszpanii: namiętne w niey mają upodobanie. W każdém mieście, w każdém miasteczku, prawie w każdey wiosce znayduje się *Alameda* albo *Paseo*, które w miniaturze przedstawia madryckie *Prado*: jest to plac, dwóma rzędami drzew opasany; zdobią go ławki kamienne i fontanna. Co wieczór mieszkańcy gromadnie tu używają przechadzki, odpoczywają na ławkach, lub piją wodę źrzódlaną, podawaną przez Aguadorów; wychodzą tu widzieć innych, oraz bydź widzianemi. Inna znowu rozrywka publiczna Hiszpanii właściwa zależy na zgromadzeniach mężczyzn, które mają mieysce codzień między dziesiątą a jedénastą godziną z rana na placach publicznych, jakiemi są: *Puerta del sol* w Madrycie, *Zocodover* w Toledo, *plaza de Santo-Domingo* w Sewilli, *plaza de Vivarrambla* i *Zacatin* w Grenadzie. W tych mieyscach schodzą się nie tylko dla interessów, ale tu jest rozmowa o wszelkich nowinach dziennych, zacząwszy od plotki brukowey aż do naywyższych spraw politycznych, a to z zapałem, z niepodległością, z śmiałością nawet, a często z prawdziwym talentem. Podobne rozprawy niewypowiedziany powab mają dla Hiszpanów wszelkiego stanu; słyszałem osoby, które mieszkały w naypiérwszych stolicach Europy, mówiące, iż wszelkie uciechy Paryża, Wiednia, Londynu i Berlina niewynagrodziły im roskoszy doznawanych w zgromadzeniach na placu *Puerta del sol* w Madrycie."

„ Właściwe towarzystwa Hiszpanów, znane pod imieniem *Tertullas*, mają niejakie podobieństwo do włoskich conversazioni. Cudzoziemiec raz wprowadzony do jakiego domu, zaprasza się ażeby bywał kiedy mu się tylko podoba: ma się rozumieć, żeby to nie było z przykrością dla niego lub dla gospodarzy domu. Jeżeli przyydzie w obiadowey porze, proszą go do stołu; jeżeli podczas siesty, znaydzie drzwi zamknięte; wieczorem gdy zastanie familię w domu, staje się uczesnikiem rozmowy, muzyki lub tańca, skoro ktokolwiek zagra na skrzypcach, piano lub gitarze. W ogólności *Tertullas* zgoła nie przerywają ani mieszają porządków codziennych; nie prowadzą za sobą żadnego wydatku; bo tylko szklankę wody świeżey podaje się gościowi; nikt udając się na nie nie robi toalety; i gdy gospodarze domu wyydą do *Paseo* lub gdzieindziey, nikt nie znalazłszy, żadnych formalności nie czyni. Zgromadzenia osób, tak ograniczonych w wiadomościach, co nie bez słuszności przypisują Hiszpanom, zdawać się mogą nie wiele przyjemnemi; a przeciwnie, każdy cudzoziemiec, byleby wolny był od uprzedzeń, rychło zasmakuje w takich *Tertullas*, co łatwo daje się wytłumaczyć. Hiszpan przynosi do towarzystwa naturalny rozsądek, entuzyazm dla tego wszystkiego, co jest wielkiém i pięknèm, zdrowy sąd o rzeczach, imaginacyą żywą, łączy zaś do tego pełną godności postawę i nadzwyczaynie płynny sposób mówienia. W młodości pospolicie nabywa nader szczupłą ilość gruntownych wiadomości, ale charakter jego i rozsądek kształcą się zawczasu w rzeczywistém

życiu, a gdy dóydzie do doyrzałego wieku, chociaż nie wiele posiada nauki, tém więcey jest bogatym w doświadczenie i zdrowy rozsądek, tém więcey ceni to, co umie, a doświadcza tém gorętszey chęci do nauczenia się tego, co jest dla niego obcém."

„Nauka Hiszpana wiąże się pospolicie z rzeczywistém życiem lub ze szczególnym mieyscowym interessem, przez co staje się wyśmienitym dla rozmowy żywiołem. W każdey koteryi znayduje się kilka osób, które pracują nad historyą, starożytnościami, osobliwościami swojego miasta lub prowincyi: ziomkowie z pewną dumą mówią o nich cudzoziemcóm. Ich wiadomości, są niekiedy zupełnie odrębne, z ogólną nauką niemające związku, ale nie z książek czerpane; chlubiący się niémi sami je prawie odkryli i wynaleźli, i dla tego mówią o nich z zapałem, z osobliwszym interessem, który i w słuchaczach ożywić umieją."

„Hiszpanki znakomite w towarzystwach mieysce zaymują i są celnieyszą ich ozdobą. Niewypowiedziany powab całą ich przeymuje istotę; wiele mają naturalnego dowcipu, tłumaczą się z łatwością i energią, zadziwiającą, bo wiemy, iż zupełnie są pozbawione edukacyi i instrukcyi; ożywia je nakoniec gorący entuzyazm ku chwale narodowey i niepodległości oyczyzny, a uczucia swoje wyrażają słowami z natchnienia pochodzącemi."

„Cechą charakterystyczną towarzystw hiszpańskich jest równość panująca między wszystkiemi klassami ludzi, zacząwszy od prostego rzemieślnika aż do granda hiszpańskiego, skoro

się spotkają podczas Tertullas, w Paseo, na Plaza, lub innych mieyscach publicznych. W życiu codziennem, każdy trzyma się swego mieysca i zawiera stosunki z równemi sobie; ludzie, których zatrudnień sama natura, ubóstwo lub brak edukacyi kładą w ostatnich społeczności szeregach, nie kwapią się wciskać w zgromadzenia osób wyższego rzędu, i nigdy ich duch niepodległy, nie przybiera tonu zuchwalstwa i natręctwa, jaki często daje się spostrzedz we Francyi i w Anglii; ale jeżeli przypadek zbliży osoby klassy wyższey z niższemi, obchodzą się z sobą natenczas podług przepisów zupełney równości. Niższa bowiem klassa różni się od wyższey samą niewiadomością, z resztą zaś równą zachowuje w obeyściu się godność i powagę; co większa, formy grzeczności we wszystkich stanach są prawie jednostayne. Naylepiey wychowany mieszkaniec miasta może weyśdź do chaty wieśniaka lub do *venty* (*) napełnioney mulnikami, bez narażenia się na żadną przykrość; również wieśniak i mulnik wchodzą do naywykwintnieyszey kawiarni lub naywspanialszego pałacu bez naymnieyszego zmieszania się. To prawey dumy uczucie, ta grzeczność poważna i wymierzona, to szlachetne obeyście się, jakie znaydujemy w Hiszpanii w klassach niższych, i równość towarzyska ztąd wynikająca, miłe obudzają w cudzoziemcu uczucie; a chociaż mogę bydź o dziwactwo posądzonym, oświadczam, iż to uczucie sowicie mi wynagrodziło wszelkie

(*) Wyraz *venta* oznacza w Hiszpanii odosobnioną oberżę; znaydujące się zaś w miastach lub miasteczkach, nazywają się *fondas*, *posadas*, *mesones*.

niewygody, przykrości i niebezpieczeństwa podróży po Hiszpanii, i że częstokroć żal mię bierze wieczorów, po dniu nużącym spędzonych, w ventas hiszpańskich."

„Obwiniają także Hiszpanów o dumę tém śmiesznieyszą jakoby, im mniey opartą na słuszności: ale ten zarzut z fałszywych wynika uprzedzeń. Dumnym jest wprawdzie Hiszpan, lecz ta duma nic nie ma obrażającego; z ochotą przyznaje wyższość innym narodóm pod wielu względami: nie wielką zapewne przywiązuje wartość do tey wyższości i niemniey mocne ma uczucie godności własney. Jeśli niekiedy duma objawia się w sposobie mniey szlachetnym, jeśli niekiedy z zbytnią chełpliwością wylicza przymioty swego kraju i cnoty narodowe, zdarza się to wtenczas, gdy go niesprawiedliwa pogarda lub obrażająca pycha cudzoziemców wyprowadzi w pole. Bo w samey rzeczy, kiedy się zastanawia nad wielkiemi czynami przodków swoich, wspaniałemi pomnikami, nad bogactwem literatury i języka; gdy jego sumnienie świadczy, iż niepodobna mu ścierpieć obrazy osobistey, równie jak jey wyrządzić innemu; gdy nareszcie czuje się bogatym miernością swoich potrzeb, która go skłania do pogardy zbytku sąsiadów, nie można mu mieć za złe, iż zwie godną pośmiewiska hardością zdania cudzoziemców, mianujące go pół-barbarzyńcem, niewolnikiem i żebrakiem."

Przytoczone tu wyjątki świadczą, że autor *Rysów Hiszpanii* z pochlebnego stanowiska zapatrywał się na Hiszpanów. Nauczywszy się ich kochać i szacować, wziął się do pisania, ma-

jąc po większey części na celu usprawiedliwienie ich z zarzutów, czynionych przez wielu podróżników, zniszczenie niesłusznych uprzedzeń publiczności i udzielenie czytelnikom swojey opinii w tey mierze. Tym końcem opisał ciąg scen rozmaitych, służących ku poznaniu charakteru, obyczajów, zwyczajów, uczuć, rozrywek i zatrudnień rozlicznych klass tego narodu. Dla tego zaś nie nadał dziełu swojemu formy opisania podróży, iż lękał się by mu tam nie zabrakło mieysca przyzwoitego na rysy oddzielne, szczegóły charakterystyczne, które tłumnie nasuwają się bacznemu postrzegaczowi, podczas podróży w obcych krajach. Ale z drugiey strony nie zamierzał on pisać ani romansu historycznego, ani też dozwolić bujać swojey imaginacyi. „Samą tylko rzeczywistość malować przedsiębiorę. Widziałem własnemi oczyma położenia i pomniki, które w moich Rysach opisuję; znałem osoby, których wizerunki kreślę; sam postrzegałem charaktery, obyczaje, opinije, uczucia, których krótkie, lecz wierne i dokładne przedstawiam obrazy; nareszcie, byłem świadkiem wypadków, które opowiadam, albo słyszałem o nich od naocznych świadków: pozwoliłem sobie tylko uszykować te oddzielne sceny według własney fantazyi, połączyć je z sobą ażeby całość stanowiły, którey rozliczne cząstki do spólney odnoszą się osnowy.”

Rodzay pisania, przez *Hubera* wybrany, uwalniając go od warunków przepisanych dla autora romansu lub podróży, dozwolił mu przenieść czytelnika pośród narodu, który chce dać poznać, a przez to nastręczyć okoliczność do

utworzenia sobie o nim zdania: oto jest w kilku słowach jego osnowa. *Antonio de Lara*, młody xiądz andaluzyyski, prześladowaniem religiyném zmuszony do opuszczenia oyczyzny i schronienia się do Francyi, po dziesięcioletniém wygnaniu powraca do Madrytu, wtenczas właśnie, gdy ten kray nieszczęśliwy szarpany był woyną domową, gdy stronnictwo Serwilistów (*Serviles*) codziennie brało górę, a Konstytucyoniści, rozdzieleni, sami gotowali dla siebie przepaść, która niebawem ich pochłonęła. Antonio, z charakteru własnego i zasad, do stronnictwa umiarkowanych należący, udaje się z poleceniem do Hiszpanii południowey, z czego korzystając odwiedza swoją familiję i kray rodzinny. Z kolei udaje się do Korduby, Sewilli, Kadyxu, Malagi i Grenady; wszędzie znayduje, pod lekkim form nowych polorem, Hiszpaniję dawną ze wszystkiemi jey przesądami i namiętnościami; nigdzie nie spostrzega prawdziwych postępów. Ze smutkiem widzi stronników wyobrażeń konstytucyynych bez jedności: obojętność martwą lub ślepą zarozumiałość w jednych, rozjątrzenie i gwałtowność w drugich; stronników zaś absolutney władzy, ściśle połączonych z sobą, dążących wprost ku celowi, zaledwie ukrywających fanatyzm krwawy, który wygląda tylko sposobney chwili do wylania się na wszelką zajadłość. Okropne sceny, których jest świadkiem, niszczą w nim powoli dawnieysze marzenia o polepszeniu i doskonaleniu się; a tryumf Serwilistów, przy pomocy obcego woyska osiągnięty, odeymuje wszelką nadzieję przyszłości szczęśliwszey. Pogrążony w ponurym smutku,

który bardziey się powiększa przez nieszczęścia własney jego familii, nie stawi żadnego oporu zwierzchnikom duchownym, którzy karząc dawnieyszą jego ucieczkę, skazują na wieczne zamknięcie w klasztorze. Widowisko to, w którém Antonio raczey widza, aniżeli aktora gra rolę, obeymuje sceny nayrozmaitsze, nayciekawsze, naywiększego interessu. Tu autor opisuje te *Ventas*, których pamiątka i dziś miłą jest dla niego, lecz w których naymniey się troszczą o wygodę gościa, i naprożno tu on przyjemności szuka, jakie się zamieniły w potrzebę; w inném mieyscu widzimy Antonio pośród ziomków swoich, rolników osiadłych w górach andaluzyyskich, których po długiey nieobecności z miłą roskoszą ogląda, ale rychło poznaje, iż jest zupełnie obcym między niemi, tak ich zwyczaje różne są od tych, do których nawykł w czasie pobytu we Francyi, a ich wyobrażenia, uczucia, sposób widzenia rzeczy, w sprzeczności zupełney z nim zostają. Z kolei towarzyszymy jemu na świetnych ucztach w starożytnych salach pałacu Alhambra, napełnionych pamiątkami Arabów, lub na szumnych rozrywkach gminu, które krwawy wypadek zajadłey bitwy, jakiey nikt przerywać nie chce, bo to jest nowy widowiska rodzay, zawiesza na chwilę, bynaymniey nie mieszając wesołości widzów.

Sceny rodzaju cale innego dają nam poznać polityczny stan Hiszpanii, podczas wkroczenia woysk francuzkich; jakoto: schadzki naczelników partyi Serwilistów, układających plany zaburzenia; powstanie milicyi prowincyonalney w Kordubie, która połączywszy się z regimentem zbun-

łowanym, wyłamuje bramy miasta i łączy się z woyskiem wiary; burzliwe obrady stronnictwa *exaltados* w Grenadzie, którzy do wściekłości przyszedłszy na zbliżanie się Francuzów i pragnąc zemścić się nad przeciwnikami, nim sami zginą, wpadają do więzień i mordują żołnierzy woyska wiary; naostatek morderstwa tłumu uciekających, podeyrzanych o umiarkowany sposób myślenia, których cudzoziemscy zwycięzcy napróżno usiłują ocalić przed wściekłością fanatycznego i dzikiego motłochu. Te wszystkie obrazy w żywych i dobitnych oddane kolorach, nie zostawują naymnieyszey wątpliwości o ich rzetelności i prawdzie: czujemy, iż malowane są z natury. Cokolwiek nosi na sobie wyraz energii, mocy charakteru, niepodległości, poświęcenia się, zdaje się posiadać wyłączny przywiley podobania się naszemu autorowi i przeymowania go uwielbieniem; co się zaś tycze niedogodności, jakie za sobą nadużycie tych samych przymiotów pociąga, te nie wiele zaymują jego uwagę; taka to skłonność zapewne jest przyczyną, iż *Huber* w pochlebnieyszém widział Hiszpaniją świetle, aniżeli inni podróżnicy; że z jedney strony z pobłażaniem wymieniał niektóre ustérki jey organizacyi społeczney, a z drugiey nie zbyt ściśle ocenił szkodliwy wpływ tychże ustérków na stan moralny narodu. Nie zaprzeczamy bynaymniey Hiszpanom cnót i przymiotów, jakie im *Huber* przypisuje, ale nas mocniey, niż jego uderzają niektóre wady, przez niegoż samego w rozmaitych mieyscach opisane. O jedney tylko uczynim tu wzmiankę, to jest o pogardzie Hiszpanów ku porządkóm prawnym

i gniewie ku każdemu obostrzeniu wolności osobistey, jakkolwiek to jest koniecznėm dla utrzymania społeczności. Autor nasz opowiada wiele zdarzeń świadczących, iż w Hiszpanii człowiek, który się stara uchronić przed prawem i powstaje przeciwko władzy społeczney, wszędzie znayduje pomoc i życzliwość; ten zaś, któremu poruczono czuwać nad bezpieczeństwem publicznėm, opiekować się słabemi w imieniu prawa, niedozwalać obywatelom czynić sobie samym sprawiedliwości, uważany jest za nieprzyjaciela, którego nietykają gdy jest mocnieyszy, któremu urągają się gdy nie zdoła z bronią w ręku zmusić do szacowania siebie, nad którym przy zdarzoney okoliczności zemstę wywierają. Nie tylko zbóyca z professyi lub człowiek przez gwałtowne namiętności do zbrodni przywiedziony, myśli i działa podobnie; ale bezstronni i obojętni widzowie dzielą też uczucia i w każdym razie gotowi wziąć stronę gwałcącego prawo; jeżeli nie mogą dać mu skuteczney pomocy, przynaymniey go bronią i usprawiedliwiają.

W ogólności, dzieło *Hubera* nowym jest dowodem, że ze względów nierównie ważnieyszych niż postępy przemysłu i doskonalenia bytu materyalnego, Hiszpanów daleko wyprzedziły inne narody europeyskie, lecz że dla zrównowania się z tymi, które czoło w cywilizacyi trzymają, braknie tylko Hiszpanom doskonalszych instytucyy.

L.

LUDOZNAWSTWO.

O Morlachach (a) z Pamiętników Xiędza Fortysa (b).

I.

Pochodzenie Morlachów.

Pochodzenie Morlachów, zamieszkałych teraz w Kotary, zachwycających dolinach, ponad rzekami Karką, Czettyną i Narentą, oraz między górami Dalmacyi (c), pokryte jest cieniem niewiadomości, podobnie jak początek wielu innych ludów, mających z nimi w obyczajach i w mowie tak bliskie podobieństwo, że mogą bydź wzięte za szczep jednego narodu, rozciągającego się széroko od Adryatyckiego do Lodowatego morza. Poruszenia, w czasie upadku państwa rzymskiego, różnych sławiańskiego plemienia narodów, znajomych pod imieniem Scytów, Getów, Gotów, Hunnów, Slawinów, Kroatów, Awarów, Wandalów, napełniły prowin-

(a) Morlachy zaymują całą prawie nadmorską część Dalmacyi, aż do granic Turcyi.

(b) Xiądz *Albert Fortis*, rodem z Padwy, żyjący w końcu upłynionego wieku, zaymował się poezyą; lecz uszczypliwe i satyryczne jego pióro, drażliwym Włochom wcale się nie podobało: przeciwnie badania jego we względzie historyi naturalney, zasłużyły na powszechną zaletę, podróże zaś po Dalmacyi dostarczyły krótkich, ale ciekawych wiadomości o narodach, które on zwiedził. Do tych liczby i pomieniony artykuł o Morlachach należy.

(c) Kraina, zamieszkana przez Morlachów, bardziey jest posuniętą do granic Grecyi, aniżeli Niemiec i Węgier; ale ja ograniczam się opisaniem tey tylko części, którą sam objechałem.

cye rzymskie, a szczególniey Illiryą, tak dalece, iż zaplątały pierwiastkowe dzieje narodów ją zamieszkujących, które początkiem swoim może nayodlegleyszych sięgają wieków. Ostatki Ardeów, Autoryatów i innych ludów w Illiryi osiadłych, nie pogodziwszy się z Rzymianami, łatwo mogły połączyć się z przychodniami w obyczajach i mowie nie wiele od nich różniącemi się (d). Słuszne też może bydź mniemanie: iż na początku XIII wieku, w czasie napadu Tatarów na Belę IV, króla węgierskiego, szukającego schronienia na wyspach Dalmacyi, liczne familije, żyjące w dolinach między górami położonych, przyjęły tych pobratymców Kałmuków, którzy też długi czas, zwłaszcza w okolicach Zary, błąkające się prowadzili życie.

Geograf Madżini (Magini) wyprowadza Morlachów i Usków z Epiru; ale na jego zdaniu polegać nie można, dla tey przyczyny: iż dyalekt ich bardziey do rasziańskiey, (Rasciana) i bulgarskiey, niżeli do albańskiey jest podobny mowy. Przypuściwszy wreszcie, że Morlachowie weneckiey Dalmacyi w poźnieyszym czasie wyszli z tey krainy, pozostaje zawsze do śledzenia: jaki ich w tamtey ziemi jest początek? On wszakże,

(d) Nié masz wątpliwości, że sławiański język był już znajomy w Illiryi, jeszcze za czasów rzymskiey rzeczypospolitey. Nazwania gór, rzek, miast, osób, ludów tey krainy, dochowane u greckich i łacińskich pisarzów, widocznie są sławiańskiemi: *Promona*, *Alvona*, *Senia*, *Judera*, *Rolaneum*, *Stlupi*, *Uscana*, *Bilazora*, *Sagora*, *Tristolus*, *Ciabrus*, *Ochra*, *Carpatius*, *Pleuratus*, *Agron*, *Teuca*, *Dardani*, *Triballi*, *Grabaci*, *Pirustae*, i wiele tym podobnych wyrazow dostatecznie o tém przekonywają. Można się też o tém przekonać z wielu napisów, znaydowanych na kamieniach, zniszczonych pod pierwszémi cesarzami w Illiryi.

i Haydukòw czyni oddzielnym narodem, chociaż ci nigdy osobnego narodu nie stanowili (e).

II.

Wywód nazwiska Morlachów.

Mieszkańcy Morlachii w ogólności *Własssami* (Vlassi) w ich języku zowią się, co oznacza *Władzców, potężnych.* Wzmianki o tém nazwisku, mimo ścisłych śledzeń moich, nie znalazłem w dokumentach starożytney xiii wieku Dalmacyi. Sama tylko wiadomość o początkach narodów, które szybko od Czarnego morza, przeszły dla zawojowania odległych prowincyy rzymskich, mogłaby wyświecić to nazwanie *Moro-Własssów* i zepsute *Morlachów*, którego używają oni dla oznaczenia miast mieszkańców. Ja sądzę bydź rzeczą podobną do prawdy, że nazwanie *Moro-Własssów* oznaczało w początkach *władzców*, albo *zwycięzców przybyłych zza morza*, które we wszystkich sławiańskiego języka dyalektach, nazywa się *more.* Na naymnieyszą nie zasługuje uwagę, wywód nazwania Morlachów, uczyniony przez dalmackiego historyka, Janą Luczia, a wypisany przez jego kompilatora, Freskotego. Utrzymuje on: że *Moro-Wlassowie* albo *More-Wlakowie* (Vlaki) oznaczają *Czarnych Latynów* (Neri Latini), chociaż w czystym illiryyskim języku wyraz *moro* nie odpowiada wyrazowi *nero*, i nadto nasi

(e) *Hayduk*, zwyczaynie oznacza, naczelnika bandy, a niekiedy (jak w ziemi Siedmiogrodzkiey) głowę familii. W Dalmacyi używa ię na oznaczenie człowieka występnego, zaymującego się łupieztwem i rozbojem.

Morlachowie są biélsi nawet niekiedy od Włochów; daley, dla mocnieyszego utwierdzenia swojey etymologii, powiada on: że wspólnym źródłosłowem nazwisk narodów *Włassowie* (Vlassi) czyli *Właki* (Vlaki) i *Wołochowie* (Valacchi) jest wyraz *Vlah*, oznaczający władzę, potęgę i szlachetność; a w końcu robi wniosek: że mieszkańcy Wołoch i nasi Włassowie, jednym i tymże samym są narodem. Ale Wołochowie mówią językiem przybliżającym się bardzo do łacińskiego, i na zapytanie: skąd to pochodzi? odpowiadają: że stąd, iż naród ich od Rzymian bierze swóy początek. Wypada przeto, że i nasi Włassowie (Morlachowie) są także Rzymianami. Włassowie, będąc osadą Rzymską, zostali podbici przez Sławian, i stądto imie w poiedyńczey liczbie *Vlah*, a w mnogiey *Vlassi*, zaczęło poźniey bydź u Sławian w pogardzie, tak, że tym wyrazem ostatnią, naylichszą w narodzie klassę ludu i niewolników nazywano. Lepszym atoli nad te dowody, zdaje się bydź twierdzenie: że nasi Morlachowie nazywają się Włassami, to jest: *szlachetnymi* czy *dzielnymi* dla teyże samey przyczyny, dla którey, cały ogrom narodu zowie się Sławianami, to jest: *sławnymi*; — że słowo *Vlah* żadnego nié ma w języku łacińskim znaczenia, a jeżeli się i okaże wyraz ten bydź źrzódłosłowem nazwiska Wołochów, to dla tego: iż w osadach, założonych przez Trajana, w Dackiey krainie, równie jak i w narodach, które poźniey na państwo Rzymskie naszły, sławiańska była mowa; — że kiedy Sławianie mieli nadać nazwisko narodowi podbitemu, nigdyby nie nadali takiego, które-

by oznaczało szlachetność i potęgę; — nakoniec, że historyk Luczius, wcale nietrafnie chciał ubliżyć narodowi morlaskiemu, poniżając go w etymologii nazwiska, które nosi. Nie można zaprzeczyć, że wiele wyrazów początkowie łacińskich wkradło się do mowy żyjących na pograniczu Jlliryyczyków; tak naprzykład: wyrazy *salbun*, *plavo*, *slap*, *vino*, *capa*, *rossa*, *teplo*, *zlip*, *sparta*, *skringa*, *lug*, oznaczające: piasek, płowy, wodospad, wino, czapka, rosa, ciepły, ślepy, króbka, skrzygia, gay; wyraźnie zdają się pochodzić od *sabulum*, *flavus*, *lapsus*, *vinum*, *caput*, *ros*, *tepidus*, *lippus*, *sporta*, *scrinium*, *lucus*; ale z tych i wielu innych wyrazów, których łacno byłoby długi wynaleźć szereg, sądzę, że nie można gruntownie utrzymywać, iż, teraźnieysi Morlachowie w prostey linii od Rzymian osiadłych w Dalmacyi pochodzą. Jest to wadą bardzo powszechną u etymologistów, wyprowadzać ogólne wypadki, ze szczególnych i niespodzianych zdarzeń, będących pospolicie skutkiem przypadkowego okoliczności zbiegu. Przekonany jestem, że badania nad językiem, mogą posłużyć nam do odkrycia pochodzenia narodów, które nim mówią; ale też nie mniey sądzę, iż wielkiey potrzeba baczności i ścisłego roztrząsania, aby ustrzedz się błędow w rozpoznawaniu wyrazów nowszych od pierwotnych i dawnych. Język illiryyski, szeroko od morza adryatyckiego do oceanu północnego rozciągnięty, ma wiele słów pierwotnych, do greckich wyrazów podobnych, toż i w imionach liczbowych postrzegać się daje: wszelako ni częste grecyzmy, ni podobieństwo liter, nic zgoła, nie

przekona mię, że od zamkniętych w szczupłym obrębie Greków, początek bierze ogromny sławiański naród. Bydź może, iż Sławianie, w wiekach bardzo oddalonych, zamieszkiwali Grecyą; dla odkrycia atoli tak starożytnych niepewnych domniemań, potrzeba długiego i pracowitego śledzenia, które naprózno może byłoby podjęte. Jeden z uczonych angielskich (f) pisał o podobieństwie brytańskiego języka z illiryyskim, i nie można bez wątpienia zaprzeczyć, że wyrazy: *stina*, *meso*, *med*, *biscup*, *brate*, *sestra*, *sin*, *sunze*, *smull*, *mliko*, *snigh*, *woda*, *greb*, trafnie odpowiadają wyrazom używanym przez Anglików, dla oznaczenia kamienia, mięsa, miodu, biskupa, brata, siostry, syna, słońca, kubka, mléka, śniégu, wody, pogrzebu (g). Ponieważ zaś te wyrazy znaydują się i w niemieckim z nayściem Saxonów na wyspy Brytańskie przeniesionym języku (h), dobrze byłoby przeto zbadać, czy nie znaydują się one jeszcze w jakimkolwiek starodawnym dyalekcie północnych Celtów. Z resztą w każdém podobném zdarzeniu chcę bydź ostróżnym, i dotąd nie otworzę mego zdania, dopóki nie uyrzę uderzającego w zupełności podobieństwa jednego języka z drugim. Napływ cudzoziemskich wyrazów, znaydujących się w naszym włoskim ję-

---

(f) *Brerevood*, de scrut. relig.

(g) Czy nie bardziey się one przybliżają do naszych polskich wyrazów, albo też do rossyyskich? мясо, медъ, Епископъ, братъ, сестра, сынъ, солнце, стаканъ, молоко, снѣгъ, вода, погребенiе, и проч.

(h) Stein, Meth, Bischof, Bruder, Schwester, Sohn, Sonne, Muschel (muszla, w poetyckim języku bierze się zamiast kubka) Milch, Schnee, Begräbniss, u. s. w.

zyku (chociaż Włosi od żadnego obcego nie pochodzą narodu) dowodzi, że niezależnie od pochodzenia narodów, wiele słów z jednego języka przeyśdź może do drugiego. Oprócz zebranych przez Muratorego i innych, napotykanych we włoskim języku gallicyzmów, germanizmów, grecyzmów i arabskich sposobów mówienia, czyż mało w nim jeszcze sławiańskich znaydziemy wyrazów? Abbojare (łajać) pochodzi od *oblajati;* svaligiare (wyjąć skąd, wywlec) od *solaciti*; barare (oszukiwać, durzyć) od *variti* i *varati*; tortagliare (szeplenieć) od *tartati; amazzare* (ubić, odebrać życie) od *mac*, miecz, i z jego pochodne *macati*; *ricco* (bogaty) od *strichian* szczęśliwy; tazza (czasza, czara) od *cassa*; coppa (kubek) od *kuppa;* danza (taniec) od *tanza;* bisato, toż co i anguilla (węgorz) od słowa *bixati*, uciekać; bravo (śmiały, dzielny, odważny) od przysłówka *pravo;* briga (smutek, troska, niespokoyność) prawdziwy illiryyski wyraz, toż samo znaczenie i we włoskiém mający; *maschera* (maska, pozór); *strarzzo* (jedzenie, bankiet); *strale* (strzała) i wiele wyrazów naszego weneckiego dyalektu, jak naprzykład: *baza*, *bazariotto*, *bridelu*, *bore*, *musina*, *polegana*, *vera*, *zoccolo*, *paltan*, *smalzo*, i t. d. przeszły do nas z illiryyskiego języka, co jednak nie służy za dowód, żebyśmy od nich pochodzili.

III.

Odmienne pochodzenie Morlachów od mieszkańców wysp nadbrzeżnych, a także i między sobą.

Niewielka przychylność mieszkańców miast

nadmorskich ku Morlachóm, i wzajemna, jaka się widzieć daje nienawiść tych ostatnich ku sąsiednim wyśpiarzom, widocznie zdaje się okazywać ślady zastarzałey dwóch plemion między sobą nieprzyjaźni. Morlach płaszczy się przed szlachcicem, mieszczaninem i urzędnikiem, kiedy mu którykolwiek z nich jest w czém potrzebny; ale ich cierpieć nie może; resztę zaś ludu, z którym nic nié ma do czynienia, nazywa bez wyjątku Bodolami (Bodoli) (i), to jest imieniem, do którego znaczenia jest przywiązana naywiększa pogarda. Nie od rzeczy będzie tu przywieśdź ostatnie słowa umierającego w padewskim szpitalu morlackiego żołnierza. Przeznaczony w ostatnich chwilach życia, dla przygotowania jego kapłan, nie wiedząc znaczenia wyrazu Bodol, począł go pocieszać mówiąc: „Uzbroy się w odwagę, bracie Bodolu!" — „Oycze! przerwał umierający, nie nazyway mię Bodolem, albo niech lepiey djabli mnie porwą."

Uderzająca różnica w mowie, ubiorze, przymiotach i obyczajach, widocznie zdaje się dowodzić, że mieszkańcy nadmorskiey Dalmacyi, nie z jednego pochodzą szczepu z zaalpeyskiémi. Różnią się nawet Morlachowie między sobą, już to skutkiem odmienności charakteru narodu, z którego wyszli, już z powodu licznych zmieszań, którym uległy ich familije, przez częste zmienianie siedliska, podczas wojen i napadów. U mieszkańców Kotary w ogólności oczy są błękitne, włosy światłe, twarz okrągła, nos płaski,

(i) Bodolami szczególniey nazywają żyjących nad rzeką Zarą, i na większych wyspach morza adryatyckiego.

w rysach bliskie podobieństwo do Morlachów, doliny szinskiey (Scign) i kninskiey (Knin). Morlachowie duarscy i wergoraccy (di Duare e di Vergoraz) maią włosy kasztanowate, twarz podługawą koloru oliwkowego, i przyjemną postawę. Oprócz tey różnicy, co do ciała, rozróżniaią się jeszcze i umysłowemi przymiotami; kotarscy Morlachowie po większey części są łagodnych obyczajów, szlachetni i pojętni; wergoraccy zaś dumni, zuchwali i przedsiębierczego ducha. Życie wiodą w górach nieprzystępnych i dzikich, gdzie często oddani nieczynności, lub przyciśnieni potrzebą, chwytaią się łupieztwa, do którego wielkie maią upodobanie. Może bydź, że w ich żyłach płynie jeszcze starożytna krew Ardeatów, Waralów i Autoryatów, którzy w tychże samych mieszkając niegdyś górach z Rzymianami graniczyli (k). Napaści Wergoracców zwyczaynie wymierzane bywaią przeciwko Turkóm, ale przywiedzeni do ostateczności i Chrześcijanom także nie przepuszczaią. Następne zdarzenie da poznać rysy dowcipu i śmiałości ich w oszukaństwie. „Ubogi jakiś człowiek, kupiwszy sobie na rynku kociół, usiadł na ziemi i postawił go przy sobie, a sam zagadał się o interessach z jednym swoim znajomym. Widząc to nie daleko stojący Wergorak

(k) W sąsiedztwie przy rzece Naronie, mieszkaią ludy Ardeatów, Daoryców i Tegerejów..... W poźnieyszym czasie Ardeatów nazywano Waralami. Rzymianie przepędzili ich w głąb kraju i przymusili zająć się uprawą roli; — oddalili zaś ich od morza, dla tego, że żyjąc z łupieztwa; niszczyli wszystko ogniem i mieczem..... Ziemia ich dzika i niepłodna, a z tey przyczyny i mieszkańcy tam osiedleni w bardzo nędznym zostaią stanie.... (*Strabon* lib. VII.

przybliża się, podnosi kocioł z ziemi i, bynaymniey nie zmieszany, stawi go sobie na głowie. W tymże czasie tamten, skończywszy rozmowę, obraca się, a nie znaydując kotła na mieyscu, gdzie postawił, zapytuje tuż stojącego oszusta: „czy nie widziałeś, kto wziął móy kocioł?" — „Nie, odpowiedzał, nie widziałem tego zucha; ale tobie należało nieść kocioł na głowie, tak jak ja zrobiłem, a niktby go tobie nie uchwycił."

Nie zważając atoli na te oszukaństwa, dosyć często między Wergoraccami się przytrafiające, cudzoziemiec bezpiecznie może podróżować po ich krainie, owszem nawet znaydzie ludzkie w ich domach przyjęcie i dobrych będzie miał z nich przewodników.

IV.

O Haydukach.

Naywiększa w tym kraju obawa, pochodzi z wielkiey liczby Hayduków, rozsypanych po dzikich pieczarach, głuchych lasach i okropnych górach. Z resztą nawet i tego nié ma się czego lękać. Chcąc bezpiecznie odbywać podróż przez te dzikie mieysca, potrzeba mieć przy sobie dwóch dobrych zaufanych ludzi i nie okazywać po sobie, że się ich jako rozboyników lękasz. W rzeczy samey, wszedłszy w ich smutne położenie, znaleźć można więcey powodów, wzruszających politowanie raczey, niż nieufność. Błąkając się wśród niedostępnych przepaści, zupełnie wilcze prowadzą życie; wdzierają się na urwiska, dla upatrzenia zdala jakiey dla siebie

zdobyczy, miotani bezprzestanną niespokoynością, wystawieni na niepogody i wszystkie odmiany powietrza, pozbawieni częstokroć zupełnie pożywienia, przymuszeni bywają odbierać życie drugim, dla utrzymania własnego, lub niszczeć w niedostępnych pieczar kryjówkach. Nié ma się czemu dziwić, słysząc o okrótnych postępkach tych zdziczałych ludzi, dręczonych dotkliwém czuciem smutnego swego położenia. Zastanawiać nawet powinno, że jeszcze gwałtownych nie chwytają się środków, przeciwko tym, których za sprawców swojey poczytują niedoli. Oni zwyczaynie szanują spokoyność pobliskich mieszkańców, i są wiernymi podróżujących przewodnikami. Przedmiotem ich łupieztwa, jest bydło rogate i owce, które ciągną za sobą do pieczar, żeby mieć z nich pożywienie, i opatrzyć się w zapas skór na obuwie. Wielekroć razy słyszałem ciężkie narzekania na Hayduków i nigdy tego nie pochwalałem, jednakże i w to weyśdź potrzeba, że skóry czyli obuwie, jest naypierwszą potrzebą dla tych nieszczęśliwych, przymuszonych błąkające się prowadzić życie po mieyscach naydzikszych, najeżonych skałami lub usypanych kamieńmi. Trafia się niekiedy, że przyciśnieni głodem Hayducy wychodzą bandami i napadają na mieszkania pasterzy, domagając się od nich pożywienia: w przypadku zaś oporu, gwałtem je sami zabierają. Determinacya tych nieustraszonych ludzi wyrównywa samey konieczności. We cztérech napadają na karawanę turecką, od piętnastu do dwódziestu ludzi mającą i zmuszają ich do ucieczki. Zmazanie się krwią Turka, Hay-

ducy po większey części poczytują sobie za honor. Zle zrozumiany duch religii, wspólnie z wrodzoną ich do okrucieństwa skłonnością, doprowadza ich poniewolnie do czynienia krzywdy sąsiedniemu narodowi Turków. Wiele też w tym względzie wykraczają i kapłani, którzy zamiast wykorzenienia przesądów i pobudzania Chrześcijan do proszenia Boga, o nawrócenie niewiernych, utrzymują ich w ciemnocie, i często nawet sami zapalają płomień nienawiści przeciwko Turkom, jako przeciwko dzieciom szatana.

V.

Obyczaje i cnoty domowe Morlachów.

Morlach żyjący odlegley od morza i miast, w ogólności jest obyczaynym; bardzo jednak od nas się różniący. Otwartość, poufałość i uczciwość tych dobrych ludzi, okazuje się tak w codziennych zatrudnieniach życia, jak i we wszystkich wydarzonych z niémi interessach. Lecz Włosi handlujący w Dalmacyi, i nadmorscy mieszkańcy, bardzo często nadużywają ich dobroci; dla tego też i otwartość Morlachów znacznie się teraz zmnieyszyła, i coraz bardziey się umnieysza, a mieysce jey zastępuje podeyrzliwość i nieufność. Oszukani niejednokrotnie przez Włochów, tak mają o ich charakterze złe wyobrażenie, iż twierdzą: *passia vira*, *lanzmanzka vira*; co znaczy: „że Włochów słowo, jest psiém słowem.” Tak krzywdząca o nas opinia powinna bydź, zdaje się, wcale niepomyślną dla mało świadomego podróżującego; — lecz w rzeczy samey, inaczey się dzieje. Nie pamiętając

na to, Morlach od urodzenia gościnny i spaniały, otwiera ubogą chatę wędrownikowi, i wszelkim sposobem stara się dobrze go przyjąć, nie żądając nigdy zapłaty, a często nawet odmawiając okazania wdzięczności. Nie raz zdarzało się w Morlachii jeść obiad u człowieka, który mnie nigdy nie widział, a nawet nie mógł spodziewać się, żeby się przyszło kiedykolwiek znowu ze mną obaczyć.

Do śmierci nie zapomnę ludzkiego przyjęcia i prawdziwie przyjacielskiego ugoszczenia, jakiego doznałem w domu wojewody w Kokoryczach. Wysłał on na spotkanie moje przewodnika z końmi, przyjął mnie z uprzeymością, właściwą mieszkańcom tey krainy, przez cały czas przebywania mojego w tych stronach dał mi własnego syna za przewodnika, a gdym odjeżdżał, ludzie jego przeprowadzali mię aż do pól pirentskich, które na dobry dzień drogi odległe są od jego domu; opatrzył zaś mnie w zapas żywności, tak obficie, że nie miałem na co stracić, ani grosza, przez całą drogę. Przy odjeździe moim od tego szlachetnego obywatela, on i cała jego zacna familija, długi czas wzrokiem mię przeprowadzali, i wtenczas dopiéro powrócili do domu, kiedym już zupełnie zniknął im z oczu. To przyjacielskie rozstanie się, zrodziło w duszy mojey uczucie, jakiegom nigdy jeszcze nie doświadczał i nie spodziewam się już doświadczyć w moich tak licznych podróżach po Włoszech. Noszę portret tego zacnego człowieka zawsze przy sobie dla tego, aby mieć ukontentowanie, oglądać przynaymniey choć jego rysy, gdy nas góry i morza rozdzielają od

siebie. Pozwolił on mi także zrysować ubior dziewczynki, jego krewney, który zupełnie jest odmienny od ubioru Morlaczek Kotary i innych ziem, którem przebywał.

Potrzeba tylko bydź ludzkim w obeyściu się z Morlachami; a będziesz miał od nich wszystko, w czém ci mogą usłużyć, i znaydziesz w nich nayszczérszych przyjaciół. Gościnność jest cnotą spólną dostatnim i ubogim. Jeżeli bogaty postawi na stół jagnię lub pieczonego barana, to biédny zaprosi cię na indyka, na mléko, pierniki lub na coś podobnego. Szczodrości tey nie okazują dla samych wyłącznie wędrowników; każdy ją znaydzie, kto tylko jest potrzebującym.

Kiedy będący w drodze Morlach wstąpi do domu jakiego gospodarza lub też krewnego, starsza z familii córka, albo żona, jeśli jest przytomna, przyymuje go z pocałowaniem, wtenczas, gdy on zsiada z konia, albo gdy wstępuje na próg domu. Podróżny innego kraju, nie łatwo dostąpi tych płci piękney względów, owszem nawet przy młodych ludziach zakrywają swe oblicze i zaymują się robotą. Bydź może, naruszenie praw gościnności zrobiło je ostróżnemi; lub może zwyczay sąsiedniego narodu Turków został upowszechniony i w Morlachii.

Dopóki jest żywność w domu dostatnich mieszkańców, których jednak liczba teraz się zmnieyszyła, ubodzy sąsiedzi nie cierpią niedostatku, co do pokarmu. I dla tego nie ma ani jednego Morlacha, któryby zmuszony był prosić jałmużny u przechodzących. Przez całą moją podróż, którą odbywałem po wszystkich mieyscach, gdzie ten lud zamieszkał, nigdy nie zdarzyło mi się

spotkać człowieka, któryby choć o grosz poprosił. Ja zaś nie raz byłem zmuszony prosić o cokolwiek u biédnych pasterzy, którzy ochoczo ofiarowali mi swe usługi; często nawet przejeżdżając przez ich wsie w naywiększe letnie upały, spotykałem strudzonych żniwiarzów, którzy z nadludzką prostotą sami prosili mię koniecznie, abym się z nimi napił wina lub skosztował ich wieyskich przysmaków.

W ogólności Morlachowie nie znają oszczędności w domowém gospodarstwie; podobni są w tém do Hottentotów; — aby tylko zdarzyła się okoliczność do wydania uczty, zjadają w jednym tygodniu to, coby im wystarczyło aż nadto na kilka miesięcy. Swactwo, obchód święta patrona, opiekuna familii, przyjazd krewnych, albo przyjaciół, lub inny do radości powód — są to zdarzenia, w których piją i jedzą bez umiarkowania wszystko, co tylko jest w domu. Potém Morlach skąpieje i sam sobie zadaje karę, odeymując użycia koniecznie potrzebnych rzeczy; i tak naprzykład: kiedy go deszcz gdzie zachwyci, gdy ma na głowie nową czapkę, zdeymuje ją, idzie z odkrytą głową; i woli sam przemoknąć, niżli nadwątlić czapkę. Podobnież zrzuca on stare nawet z nóg bóty, jeżeli na drodze napotka błoto.

Wielką zachowuje rzetelność Morlach w dotrzymaniu danego słowa, jeżeli tylko mu nie staną na przeszkodzie jakieś niepokonane zawady. Kiedy się zdarzy, że nie może opłacić pożyczonych pieniędzy na oznaczony termin, wówczas idzie do swego wierzyciela z jakimkolwiek podarkiem i prosi o poczekanie. Zdarza się bar-

dzo często, że za to poczekanie, odda wierzycielowi swemu, samemi podarkami, dwa razy więcey, niżeli mu był winien.

VI.

Przyjacielskie i nieprzyjaźne stosunki.

Przyjaźń, tak często zmienna u nas dla małey jakieyś przyczyny, u Morlachów jest niewzruszona. Oni zrobili z niey religiyny niejako obowiązek, i święty ten węzeł przy ołtarzu u nich bierze swóy początek. U tego słowiańskiego ludu szczególny można widzieć obrzęd, zawierania związku przyjaźni między dwóma przyjaciołami, lub przyjaciółkami, który odbywa się uroczyście, w obecności zgromadzonego umyślnie na ten cel ludu. Byłem sam świadkiem takiego połączenia się dwóch dziewic, które stawały się *nibysiostrami* (posestre) w Porusickim kościele. Radość, jaśniejąca w ich oczach, po zawarciu tego świętego związku, jawnie okazywała patrzącym na to, że delikatne uczucie może się znaydować w sercach ludzi skądinąd nieoświeconych, albo, raczey mówiąc, niezepsutych, przez tak nazwane towarzystwo wyższego świata. Przyjaciele tym sposobem połączeni, nazywają się *pobratimi*, a kobiéty *posestrime*, to jest: pobratymcy i nibysiostry.

Związek mężczyzny z kobiétą, nie z taką za dni naszych zawiera się uroczystością; bydź może, że w wiekach dawnych, w czasach niewinności, panował kiedyś ten zwyczay.

Czy nie od tychto związków przyjaźni i pobratymstw, zachowywanych u Morlachów, i u in-

nych tegoż plemienia ludów, wzięli swoje nazwisko *fratelli giurati* (przysiężni bracia), którzy dają się postrzegać między naszém pospólstwem, a nawet w wielu mieyscach za granicami Włoch. Różnica, jaka zachodzi między brataniem się naszém a Morlachów, nie tylko jest w tém, że u nas ten związek zawiera się bez żadnego obrzędu, lecz i w tém, że w krajach sławiańskich łączą się ludzie różnego stanu dla wzajemney pomocy, gdy tymczasem u nas zwyczaynie bratają się sami występni, dla krzywdzenia drugich i czynienia powszechney niespokoyności. Obowiązki takowych przyjaciół u Morlachów są: wspomagać jeden drugiego w potrzebie, lub niebezpieczeństwie, mścić się za krzywdę wyrządzoną przyjacielowi i t. p. Niekiedy do tego stopnia posuwają gorliwość swoją i przywiązanie, iż gotowi są życie za przyjaciela poświęcić — takowych ofiar częste dają się widzieć przykłady. Jeżeli zaydzie spór między pobratymcami, wtedy w całey okolicy nie przestają mówić o tém, jak o gorszącym postępku; często zdarza się słyszeć ubolewania podeszłych Morlachów, na zepsucie obyczajów swoich rodaków, które przypisują ich związkom z Włochami. Wino i inne rozegrzewające napoje, których już lud ten zaczyna używać ponaszemu, rodzi i u nich częste zwady, a nawet bitwy.

Jak są stateczni i święcie dochowują wiary Morlachowie w przyjacielskich związkach; tak znowu zawziętymi są w nieprzyjaźni i zatwardziałymi w nienawiści. Syn w puściźnie niejako, otrzymuje je po oycu, a matki pokazując młodym swym córkom, skrwawioną odzież albo

broń zabitego oyca, nie przestają wrażać im obowiązku zemszczenia się śmierci jego. Zemsta tak głęboko jest wkorzeniona w duszy tego ludu, że naygorliwsi nawet missyonarze zniszczyćby jey nie byli w stanie. Morlach z przyrodzenia posiada naylepsze serce, gotów jest wszystko zrobić dla dobra bliźniego, a za naymnieysze wyświadczone dlań dobrodzieystwo, wdzięczności nie zna granic; ale biada temu, kto szkodzić, lub wyrządzić krzywdę mu zechce! Wyrazy, zemsta i sprawiedliwość u tego ludu, jedno i toż samo znaczą. Pospolite ich przysłowie, które ściśle zachowują, jest: ,,*ko ne se osveti*, *on se ne posveti!*" co znaczy: kto się nie zemści, ten nie będzie błogosławionym. Wspomnieć należy, że w języku illiryyskim, wyraz *osveta*, znaczy raz zemsta, drugi raz błogosławieństwo, i podobnież pochodne od niego słowo *osvetili.* Zastarzałe kłótnie familiyne i osobista nienawiść, bywają przyczyną rozlewu krwi nawet po upływie lat wielu; — w Albanii zaś, jak mi powiadano, skutki tey niezgody, są daleko okropnieysze i rozdrażnione umysły daleko trudniey się uspakajają. Nayspokoynieyszy człowiek w tym kraju skłonny jest do nayokrutnieyszey zemsty: albowiem spełnienie jey poczytuje sobie za obowiązek; i fałszywe to wyobrażenie o honorze przekłada nad prawidła wiary lub bojaźń ukarania, na które winowayca idzie z zupełną spokoynością.

Zabóyca Morlacha, mającego liczną familiją, przymuszony jest natychmiast uciekać i tułając się w różnych mieyscach, ukrywać się przez czas długi. Jeśli potrafi uniknąć szczęśliwie

swych prześladowców i zdobędzie się na pieniądze, tedy stara się otrzymać przebaczenie, i pojednać się z nimi; po upłynieniu więc terminu, naznaczonego na rozpatrzenie warunków jego prośby, otrzymuje on obrońcę (*un salvo-condotto*) który podług przyrzeczenia przychodzi do niego. Ten zaymuje się wyszukaniem pośredników, którzy na naznaczony dzień przybywszy, starają się pogodzić dwie nieprzyjaźne familije. Wtenczas winowayca po odbyciu pewnych przedugodnych ceremoniy, wprowadzany bywa do zgromadzenia, kładnie się krzyżem na ziemi, mając na szyi zawieszoną strzelbę, pistolet lub nóż, którym dokonał zabóystwa; i gdy zostaje w tém upokarzającém położeniu, jeden albo kilku krewnych zabitego, czytają jego pochwały, które bardzo często zapalają nanowo zemstę, i wystawują rozciągnionego na ziemi, na nieuchronną zgubę. W niektórych mieyscach jest jeszcze zwyczay, że krewni pokrzywdzoney strony, przykładają mu do gardła ognistą, lub innego rodzaju broń, i ledwo po długim uporze, zgadzają się przyjąć pieniądze za rozlaną krew. Takowe pojednanie się zwyczaynie drogo kosztuje Albańczykóm; u Morlachów także nie godzą się bez wielkich wydatków; — wszędzie zaś kończą spaniałym obiadem, nakładem winowaycy.

VII.

Talenta i przemysł.

Lotne pojęcie i pewny rodzay przedsiębierczego umysłu, czynią Morlachów zdolnymi do wszelkiego zatrudnienia; — dzielnym jest i ro-

stropnym żołnierzem, śmiało puszcza się i dobrze prowadzi interessa handlowe, a dorosły nawet z ochotą i prędko wyucza się czytać, pisać, arytmetyki i innych potrzebnych mu wiadomości.

Rostropność i przytomność tego ludu, często daje się postrzegać w zręcznych odpowiedziach. Jeden Morlach z Szyna, znaydował się po ukończeniu woyny Wenetów z Turkami przy wykupie niewolników. Deputat turecki widząc, że za jednego naszego oficera wymieniają wielu żołnierzy ottomańskich, z szyderstwem odezwał się: „iż Wenetowie wcale nie„korzystny rczpoczęli handel.” — „Wiedz to, „odezwał się stojący blizko Morlach, że za je„dnego dobrego konia, potrzeba dać zawsze „kilka osłów.”

Pomimo jednak tych znakomitych zdolności, Morlachowie mają bardzo niedoskonałe wyobrażenie o rolnictwie, chowie i leczeniu bydląt. Pochodzi to stąd, że się trzymają we wszystkiém starożytnych zwyczajów, a mało przykładają starania o zaprowadzenie u siebie nowo-poczynionych odkryć; bydło rogate i owce stojąc u nich pod otwartém niebem, często jest wystawione na głód i zimno. Pługi, tudzież inne wieyskie narzędzia, których używają, zdają się naydawnieyszych sięgać wieków, i tak są podobne do naszych, jakieby miały podobieństwo narzędzia z czasów Tryptolema do używanych przez nas w dzisieyszych czasach. Biją wprawdzie masło, robią séry, i dobrą śmietanę, ale to wszystko nieochędóżnie. Nauka krawiectwa ogranicza się na znajomości starożytnego kroju sukień, który do dziś dnia w niczém się nie

zmienił; suknie te zawsze są robione z jednego i tegoż samego gatunku materyi. Kawałek sukna, większy lub mnieyszy od zwyczaynego, niemało zadałby pracy w skrojeniu morlachskiemu krawcowi. Sztuka farbowania sukna nie jest im obcą, farby nawet ich są nie złe. Czarną farbę wyrabiają z jasionowey kory, moczoney z żelaznemi żużlami. Podobnież robią piękną błękitną farbę, wymaczając pod cieniem suchy urzet (*Isatis tinctoria*) w czystym ługu. Otrzymują oni także z pewnego gatunku żółtey rośliny, nazywaney u nich *rui*, żółtą i kafową farbę; do zrobienia pierwszey używają niekiedy trzmieliny (*Evonymus Europaeus*) znajomey tam pod nazwiskiem *puzzalina*.

Kobiéty morlachskie, prawie wszystkie umieją wyszywać i haftować. Wyszywanie ich dosyć trudne, i równie z pozoru, jak i rzeczywiście, wygląda doskonale. Haftowanie zaś zupełnie jest różne od naszego, i Włoszki zgoła ich w tém nie umieją naśladować. Tką także sukno i grube płótno; z resztą mało się tém zaymują kobiéty; gdyż ich zatrudnienia u Morlachów nie ograniczają się do robót siedzenia wymagających.

W niektórych wsiach morlachskich, jak *np.* w Werliku, znaydują się garncarskie piece, a chociaż naczynie, które się tam wyrabia jest niezgrabne i wypala się w prostych piecach w ziemi wykopanych, jednakże od naszego jest daleko lepsze.

VIII.

P r z e s ą d y.

Morlach bardzo jest zabobonnym. Pochodzi to z małey troskliwości i nieoświecenia tame-

cznego duchowieństwa. Wierzą oni w bytność złych duchów, wróżek, czarowników, w nocne mary, zamawiania i tym podobne bałamuctwa tak upornie, jak gdyby je na własne oczy widzieli lub z pewnością o nich się przekonali. Utrzymują także, że się znaydują między niemi upiory, którym, podobnie, jak w Ziemi Siedmiogrodzkiey, przypisują, wysysanie krwi z młodych dziewic. Jak tylko umrze człowiek, na którego pada podeyrzenie, że jest upiorem, albo jak oni nazywają *wiłkołakiem* (*vukodlak*) wyrzynają jemu uda (ikry) i nakoływają całego igłami, a po odbyciu tych dwóch operacyy twierdzą, że już więcey nie może chodzić po świecie. Niekiedy zdarza się, iż Morlach, niby przewidując, że po śmierci będzie miał chętkę do krwi młodzieńczey, sam prosi krewnych swoich umierając, lub obowiązuje sukcessorów, aby pierwey, nim ciało jego w grobie schowane będzie, było postąpiono z nim, jak z potępieńcem.

Nayodważnieyszy śmiałek co tchu ucieka, gdy mu się uroi, że się pokazał umarły, lub mara, które w rozżarzoney imaginacyi ludzi okrutnych i zabobonnych, zawsze stoją przed oczyma. Nie wstydzą się oni tego tchórzowstwa, owszem mówią z Pindarem, że: „bojaźń, pochodząca od złych duchów, ściga i synów Bożych.” Kobiéty (co bardzo naturalnie) są jeszcze przesądnieysze od mężczyzn. Niektóre z nich same mocno utrzymują, że są wiedźmami.

Starym czarownicóm wiele przypisują figlów; między innémi podobnież, jak wszędzie, mają one odbierać u cudzych krów mléko, dla tego, żeby ich własne więcey dawały. Młody

jeden człowiek, opowiadał mi za rzecz nayprawdziwszą, że razu pewnego, gdy spał, dwie czarownice wyjęły mu serce, które chciały upiec i zjeść; biédny nie wiedział o swojey stracie;— spał mocno, ale przebudziwszy się, począł się uskarżać na ból, i postrzegł czczość w tém mieyscu, gdzie leżało serce. W teyże izbie, jak powiadał, nocował i xiądz, ten nie spał, widział całą tę anatomiczną operacyą; ale przeszkodzić czarownicom żadnym sposobem nie mógł, gdyż go były urzekły. Kiedy się zaś przecknął ten człowiek pozbawiony serca, i bojaźń go odstąpiła, chcieli oba zbrodniarki te ukarać, ale one potarłszy się jakąś maścią, w okamgnienia uleciały. Xiądz wtedy poszedł do kominka, i zdjąwszy z gorących węglów upieczone już serce, dał je chłopcowi zjeść, i tém go uleczył. To opowiadał mi, a może i teraz jeszcze opowiada zacny skądinąd człowiek, gardłem ręcząc, że to wszystko jest prawda.

Część Morlachów wyznaje religiją Chrześcijańską obrządku greckiego, a część łacińskiego. Xięża obu wyznań zostają w nieustanney z sobą kłótni. Morlachowie mają wielki szacunek dla sług Bożych, i z naywiększą pokorą i ufnością woli ich słuchają. Pasterze też duchowni zaymują się u nich niekiedy cieleśney kary exekwowaniem.

Wielką wziętość u Morlachów, mają krobeczki z kartkami papierowemi, na których napisane są imiona świętych Patronów. Kartkom tym przypisują władzę zapobiegania, lub też leczenia wszystkich chorób. W témże mniemaniu przywiązują je i do rogów bydlęcych. Fabrykanci tych kartek, pobierając nie małą na-

grodę za swoję pracę, rozmaitych używają środków do utrzymania swey sławy. Rzecz godna uwagi, że nawet sąsiedni Turcy przychodzą po te kartki do Chrześcijan, a to nie mało wpływa na utwierdzenie jeszcze bardziey ich w tym przesądzie. Drugi rodzay pobożności (który z resztą nie im tylko samym, lecz i naszemu pospólstwu jest właściwy) okazują oni w szanowanin srébrney i miedzianey monety, wschodniego państwa greckiego, lub współcześney weneckiey. Pieniądze te nazywane medalami św. Heleny, podług ich, zadziwiające sprawować mają skutki, w leczeniu nerwowych słabości i innych przypadków. Też same przymioty przypisują i monecie węgierskiey, znajomey pod nazwiskiem *Petize*, gdy na odwrótney stronie znayduje się wyobrażenie Nayświętszey Panny z P. Jezusem. Podarunek jednego takiego pieniądza, jest nieocenionym w oczach mężczyzn i kobiét morlachskich.

Turcy w pobliżu mieszkający, także noszą przy sobie te monety, i często składają je w ofierze na ołtarz Nayświętszey Panny, dla odprawienia nabożeństwa.

IX.

O b y c z a j e.

Prostota, szczérość i niewinność, sławne w pasterskich niegdyś wiekach, trzymają się aż dotąd w Morlachii: a przynaymniey wyraźnieysze dowody tych cnót, zachowały się jeszcze w mieyscach, od naszych osad odlegley leżących. Szczéra otwartość, niezasadzona na obłudzie, w każdém postrzegać się daje zdarzeniu. Nadobna morlacka dziewica, spotkawszy się z mężczyzną, swoim rodakiem, na ulicy ściska go i ca-

łuje serdecnie. Widziałem, jak zebrawszy się w dni świąteczne do kościoła, kobiéty i dziewczęta, starcy i młodzieńcy, wszyscy nawzajem się całowali, i chociaż z różnych wsi byli przychodniami, zdawało się jednakże, patrząc na ten lud, że to jest jedney famili rodzeństwo. Toż samo zdarzało mi się widzieć wielekroć razy na ulicach i rynkach w nadmorskich miastach, dokąd Morlachowie przychodaą zbywać niektóre swoje towary.

Rzadkie są przykłady, a nawet zgoła się nie przytrafiają, w stronach więcey od pogranicza oddalonych, aby Morlach porwał dziewczynę, bez zgodzenia się jey na to, albo honor jey splamił. Morlaszka zapewne mężnieby się temu opierała, gdyż w siłach fizycznych kobiéty tey krainy mało co ustępują mężczyznom. Zawsze prawie dziewczyna naznacza czas i mieysce do porwania siebie, i robi to więcey dla tego, aby uniknąć tłumu ścigających, którym bydź może przyrzekła swoją miłość, albo dla zapewnienia ich o niey, wzięła jaki prezent, którym zazwyczay bywa mosiężny pierścionek, nożyk, lub inna jaka bagatela. Morlaszki chodzą do zamążpóyścia ochędóżnie, ale jak tylko znaydą już dla siebie męża, to zupełnie oddają się niechluystwu. One pospolicie bardzo nieprzyjemnie trącą, z przyczyny tey, iż używają jełkiego masła do smarowania głowy.

X.

Odzienie Kobiét.

W każdey okolicy kobiéty inaczey się ubierają; ale wszędzie odzież ta śmieszną się wydaje w oczach Włochów. Ubior dziewcząt bar-

dziey jest urozmaicony i daleko zabawniey wygląda, z przyczyny ozdób, jakie noszą na głowie dla różnicy od kobiét zamężnych, którym nie wolno nic więcey na głowie nosić, prócz chustki białey lub kolorowey. Dziewczęta noszą kapelusze jasnego koloru, przy których wiszą zasłony, twarz zakrywające, kapelusze te ozdobione są srébrną monetą znizaną na sznurki, pomiędzy którą dają się widzieć niekiedy bardzo starożytne i kosztowne sztuki.

Oprócz tego, wiszą na nich srébrne łańcużki, pół-xiężycami zakończone. Na niektórych nasadzone są rozmaite kawałki kolorowych szkiełek, w srébro oprawionych. U biédnieyszych kapelusze te są bez żadney ozdoby, albo niekiedy upstrzone bywają muszelkami, szklannemi paciórkami, lub okrągłemi kawałkami cyny. Głó-wna zaleta kapeluszów, na tém zależy, aby one zakrywały oczy, odznaczały się rozmaitością ozdób i sprawiały łoskot za naymnieyszém poruszeniem. Dla tego też w wielkiey są u nich wziętości łańcużki, rożki, srébrne lub mosiężne półxiężyce, fałszywe kamienie, muszle, i inne tym podobne łoskot czyniące cacka; w niektórych stronach kapelusze zdobią pękami kolorowych piór, które się nakształt rogów na dwie strony rozchodzą, w innych zaś mieyscach przypinają do nich sztuczne kwiaty, przywożone zza morza. Wyznać potrzeba, że w rozmaitości tych różnobarwnych ozdób, postrzegać się daje czasem, pewny rodzay niepospolitego gustu. Koszule świąteczne, robione bardzo pięknie, wyszywane bywają ponsowym jedwabiem, a niekiedy złotem. Morlaszki pospolicie, szyją je nie siedząc na jednem mieyscu, lecz albo chodząc za trzo-

dą w polu, albo krzątając się koło innego w gospodarstwie zatrudnienia. Koszule te mają rozerźnięcie w dół piersi idące, tak, jak i u mężczyzn, zapinają się zaś koło szyi dwóma szpinkami, nazywanemi u nich *maile*; mężatki równie jak i dziewczęta noszą na szyi grube sznurki szklannych, jasnego koloru paciórek; na palce kładą mnóztwo cynowych, mosiężnych lub srébrnych pierścionków; na rękach zaś mają skórzane spięcia (branssoletki), sadzone cynowemi, albo jeżeli są dostatni, to srébrnemi cackami; noszą także wyszywane kaftany, ozdobione szkiełkami lub muszelkami; gorsetów wcale nie znają, a do sznurówek nie wkładają ani brykla, ani rogu. Pas széroki, utkany z kolorowey wełny, lub skórzany, wyłożony cyną, zawiązują one po wierzchu kaftana lub jubki; — ta niekiedy w dole bywa wyłożona muszlami, a że jest zazwyczay błękitnego koloru, stąd nosi nazwisko *modrina* od wyrazu *modro*, który w ich języku niebieski kolor oznacza. Wierzchnia odzież z wełny długa po kolana, ma także poły wyłożone ponsowém suknem i nazywa się *sadak*. Latem zdeymują one *modrinę* a wdziewają *sadak* bez rękawów, i noszą go po wierzchu białey koszuli. Pończochy u dziewcząt zawsze czerwone; trzewiki zaś ich sznurowane i podobne do starożytnych sandałów, zowią się *opanke* od wyrazu *opate*, co znaczy sznurowanie. Dziewczętom, nawet bogatszych familiy, nie pozwala się nosić kosztownych trzewików. Po zamążpóyściu mogą zdjąć *opanki* i włożyć trzewiki, zwane w ich języku *papuzze*, które kształtem swoim podobne są do tureckich.

Dziewczęta warkocze swoje chowają pod ka-

pelusze, kobiéty zaś zamężne noszą je rozpuszczone na piersiach, lub wplatają w nie medale, szkiełka, albo przedziurawione pieniądze, tak właśnie, jak robią kobiéty tatarskie i amerykańskie. Za naymnieysze przewinienie dziewczyny, przeciwko dobrym obyczajom, kapłan w przytomności zebranego ludu w kościele zrzuca z niey kapelusz, a ktokolwiek z krewnych ucina jey warkocz, co znakiem jest niesławy.

Tł. z Ros. Alex. Artychiewicz.

SZTUKI PIĘKNE.

Wspomnienia o Włoszech (*).

Wille Rzymskie.

„Tak, lubię odosobnienie. I powiedzże mi przyjacielu (pyta Pliniusz młodszy), czy nie mam w tém słuszności? Gdzież znaydziesz spokoyność, jeżeli nie na ustroni wieyskiey? gdzie odetchnienie dla umysłu, jeżeli nie opodal spraw, pod gęstych drzew cieniem, i wśrzód arcy-dzieł sztuki?” W tym względzie dzisieysi Rzymianie zupełnie są tegoż samego zdania, jak ich przodkowie: odwieczne miasto otacza zewszech stron, czyli raczey oblega mnóztwo pięknych *willi*, należących do naypierwszych familiy, owey zgasłey arystokracyi, lub bogatych cudzoziemców. Postanowiłem w ciągu jednego dnia, zwiedzić te wszystkie roskoszne mieszkania. Udałem się przez *Corso*, przejechałem rynek ludu,

(*) Ob. Dz. Wileń. 1830. N. 7.; z tychże wspomnień — salony i artyści — Przekład z Revue Britannique.

zmierzając ku willi *Borghése*, tuż za miastem położoney.

Wjeżdża się po krętey, wązkiey i piasczystey drodze, poza murem aureljańskim. Główny wjazd do willi, naprzeciw sławnym zwaliskom, znajomym u starożytników, pod nazwaniem *Muro Torto*, przypisywanym Domicyanowi, prowadzi pod śliczny portyk, niezwyczaynym odznaczający się przepychem, ale bynaymniey czystością smaku. Orły, smoki, herbów Borghese okrywają wszystkie kolumny, kornesy i medaliony. Ztamtąd prowadzi ścieżka, wysadzona różami i bukszpanem do *casino*, malowniczey budowy, wspartey na arkadach, przypominających rzymskie wodociągi. Migające się na przemian, przerywane cieniem i światłem harmoniyne massy, przez wygięte zgrabnie i naprzestrzał otwarte sklepienia, dziwny oku sprawują urok. Na ciemném tle rozciągających się w oddali czarnych cyprysów i sosen, świetnie wychodzą w pobliżu białe marmury.

Jeszcześ nie wszedł do Willa Borghese; pokazują ci naprzód *casino*, nizką i ledwo mieszkalną budowę, ztamtąd prowadzi prosta ulica, nagle pochyła; po obu stronach wznoszą się wysoko żywe płoty. Zdaje się, że w mieyscu korzystania z położenia, i przyozdobienia okolic willi, przemyśliwano jakby przystroić smutną a przykrą dla oka monotonią, weyście do pałacu. Położenie naygorsze, wydaje się jakby umyślnie osadzony w bagnistey nizinie. Co do architektury, występuje styl nowożytny w całym swym zbytku: żadney prostoty i umiarkowania; ozdoby od przepychu, wytworne dziwactwa, różnobarwne marmury, płasko-rzeźby,

gipsatury, mozaiki, posągi, słowem: znaydziesz tam wszystko w jedno zebrane, cokolwiek tylko nowożytna sztuka wymyśliła nayfantastyczniey-szego. Nawet sam plan pozaginany; a od pierwszey posady, aż do naywyższych gzémsów, przebija się wszędzie w ogóle i szczegółach budowy, tenże błąd nieumiarkowania. Prawda, że widok zachwycający; jest cóś lekkiego, napowietrznego i uymującego we wszystkich częściach: chcąc przyganiać takiemu zbytkowi ozdób, trzeba wprzód odwrócić oczy, zapomnieć uroku i rozważnie rozbierać.

Twórcą tey czarowney budowy, jest jakiś Flamandczyk, którego teraz nazwiska przypomnieć nie mogę. Wewnętrzne rozporządzenie dobre, w miarę nawet innych gmachów włoskich wygodne. Oddawna już, same tylko posągi i cudzoziemcy stanowią jedyną ludność willi Borghese. Z tém wszystkiém dzięki troskliwości dozorcy odpowiednio wynagrodzonego, czuynego i czynnego pomocnika, oraz dostatniego właściciela, wszystko porządnie utrzymane, niewidać żadnego śladu niedbałości lub opuszczenia.

Świeżo ogołocony z arcy-dzieł sztuki, które stanowiły pierwszą ozdobę pałacu, zaczyna w części wracać do dawney świetności: już mnóztwo zakupionych posągów, na mieysce wyrugowanych politycznemi zmianami, zawala przedpokoje i składy. Widziałem sławne kolosalne popiersie Junony, i kilka innych wybornych marmurów; ale czémże zastąpią Diskobola (1)?

(1) Człowiek nagi ciskający krążek (*discus*); posąg jeden z celnieyszych arcy-dzieł starożytney rzeźby.

W obszérnym przysionku, roztacza się przed okiem wchodzących wielki obraz na murze, sycyliyskiego malarza Mariano Rossi: wystawia Kamilla przepędzającego Gallów; sam wybór przedmiotu pochlebia dumę rodziny Borgezów, która oddawna przywłaszczyła prawie sobie imie Kamilla. W świetney i ognistey kompozycyi, pędzel artysty marnował jaśniejącą barwą, i wymuszoném ułożeniem; wszędzie przebija się przy łatwości wymus i nadętość, wada, którą tak trafnie nazwali Francuzi *faux genie*. Bohatér tey obszérney dramy, pełen teatralney przesady; gniew bez wielkości, dzielność bez powagi, znamionują rysy i całe ułożenie Kamilla. Olymp, roztoczony na sklepieniu, z którego wszystkie paganizmu bóstwa, unosząc się w potokach światła, zwróciły oczy na przeznaczenia Rzymu, niewynagradza nadętey czczości całey tey wielkiey machiny obrazu.

W tymże samym przysionku, sławna płasko-rzeźba Kurcyusza zwraca uwagę widzów. Jeżeli kiedy zwikłano historyą z mitologiją, to w tym ustępie dziejów rzymskich; Ramajana i Bhagavat Gita indyyskie nic bajeczanieyszego dostarczyć nie mogą. Rzeźbiarz chybił celu, zamiast przejęcia wyobraźni tém wszystkiém, cokolwiek tylko mógł pomyśleć naypoetycznieyszego dla oddania takiego przedmiotu, wystawił go naypospoliciey. Kurcyusz jest więcey niż bohatérem, jest pół-bogiem, jest od nieba przeznaczonym zbawcą wiecznego miasta. Przeciwnie, na płaskorzeźbie widzę tylko prostego żołdaka, na pospolitym koniu, ciężko przez rów sadzącego. Płytkość pomysłu tém widocznieysza, im dokładnieysze jest wykonanie, widać,

iż rzeźbiarz nie mogąc się wznieść do szczytności tego bohatérskiego poświęcenia się, przestał na powierzchowney i materyalney części sztuki. Pierwsza sala mieści dziesięć posągów, we frambugach, z płaskorzeźbami; druga starożytne naczynia niedorównaney piękności i przepychu. Obie błyszczą od drogich kamieni i marmurów, pociosanych na urny, ozdobne naczynia, stoły, kurulskie krzesła; robota odpowiada drogości towaru.

Dwie grupy Apollina i Dawida Berniniego, zaymują salę trzecią. Próżnobyś szukał w pierwszey ducha greckiey mitologii, w drugiey wzniosłego charakteru dziejów hebreyskich. Wystaw sobie akademickiego poetę, tłumaczącego w nadętych wierszach, pełnych dowcipkowania naiwne i genijalne opowiadania Owidyusza. Apollo nie jest to ten bóg światła i harmonii, zwycięzca Pythona, kochanek i bohatér, którego się muzy radzą i wielbią; Proteusz, który w ciągłych przemianach na ich uwiedzenie, udziela natchnień zawsze nowych i odmiennych. Pasterz rzymskiey wioski, ubrany w płaszcz dosyć dobrze ułożony, owóż bóg Bernina. Również Dafne nic więcey nié ma idealnego: młoda i ładna, drżąca z przestrachu ucieka, jak każda dziewczyna gnana przez napastnika; ależ to Nimfa, czemuż tego nie pamiętał Bernini. Co do roboty mechaniczney i biegłości dłóta, uważana cała grupa jest zadziwiającém arcy-dziełem. Krąży i powiewa przez draperye powietrze; podnosi włosy, których rozróżnisz zupełnie odosobnione wiatrem pierścienie: powiewa lekką trawką, którą okryta ziemia. Ileż tu wprawy i zręczności zmarnowano! Ile talentu źle użytego!

Ile zarozumienia, wymusu, skażonego smaku! Rzeźba Berniniego, jest tém w porównaniu do starożytney, czém kalembury i antytezy poezyi dzisieyszey, do prostoty i wielkości Wirgiliusza. Dziwić się trzeba i żałować, iż tak rzadką obdarzony zdolnością, użył jey na przełamanie tak błaho wymyślonych trudności. „Ktokolwiek ma wyobrażenie o ręczney pracy dłóta, mówi jeden pisarz włoski (2), nie spóyrzy na robotę Bernina bez zadziwienia." S. Teresa, Pluton i Apollo noszą naywidoczniey na sobie cechę zbłąkanego talentu. Nic nié masz coby stylem nazwać można było, żadney mocy, wyrazu, uczucia zgłębienia. Ale biegłość i wprawa podziwiające. „W młodości, mówi daley Cicognara, z niesłychaną prędkością i ogniem pracował Bernini. Apollina ukończył w ośmnastym roku. Nigdy rzeźba nie była tyle pozbawioną rozwagi i smaku, nigdy więcey zadziwiającą pod względem wykonania."

Nie miał jeszcze lat piętnastu, kiedy wypuścił z pod swego dłóta *Dawida zabijającego Goliata*, utwór nic do rzeczy. Artysta nizkiego wzrostu, z ożywioną, ale bez szlachetności twarzą, obrał sam siebie za wzór bohatéra. Po przyciśniętey wardze, szyderczém weyrzeniu, po rysach wreszcie pełnych dziecinnego gniewu, nie domyśliłbyś się nigdy, że miał zamysł wystawić, męża wybranego od Boga, założyciela nowey dynastyi, równie w cnotach, namiętnościach i zgryzotach sumnienia, silnie występującego. W również młodym wieku Michał Anioł nad tym samym pracował przedmio-

(2) Cicognara.

tem. Jego Dawid uczoném dłótem rzeźbiarza, w przesadzonych i nadto głębokich zarysach anatomii dotknięty, którą nad miarę szafował artysta; ale widać natchnienie geniuszu; charakter wielkości tkwi w samych nawet błędach Michała Anioła. Piątno wymusu i płytkość, szpecą same nawet piękności Bernina.

W teyże sali, są cztéry pory roku, posągi, których przynaymniey mierność nie oburza nadętością, wykonane przez mało znanego artystę Maxymiliana *Laboureur* (3). Tamże, nie mało mgławych malowideł na murze (4), w ciepłym kolorycie pędzla J. Moora i kilka jegoż rysunków.

W obszérnym mozaikowym salonie, przecudney roboty, w opustoszałey dzisiay świątyni, jedno tylko przebywa bóstwo, sławny Hermafrodyt, którego niedostrzeżenie spływające zarysy łącząc piękności dwóch płci odmiennych, zawsze były i są dotąd podziwieniem znawców. Nie tak dobrze zachowany jak Hermafrodyt Luwru, posą galeryi Borgezkiey walczy o miękość i giętką; łagodność w dotknięciach. Inne strony teyże sali zalegają połamane i uszkodzone posągi oczekujące naprawy i dopełnienia. Ztamtąd wchodzi się do pokoju zabytków egipskich, poprzedzonego przedpokojem, w których obu nic niewidać ciekawego. Nakoniec ostatnia sala mieści w sobie za naycelnieyszą osobliwość bronzowy puklerz, cały okryty grupami uśpionych Amorków i umierającego Senekę, w którym trudno doyrzeć ostatniey godziny filozofa, prędzey chyba spokoyną śmierć jakiego starego przesyconego życiem i cierpieniami niewolnika.

(3) Członek królewskiey akademii s. Łukasza.
(4) (*vaporeuses*),

Takie jest dzisiay to muzeum niepełne, niegdyś tak zamożne, nosi jeszcze świeże i niedawne ślady politycznych wstrząśnień. Z następney sali wchodzisz na pierwsze piątro; meble przestarzałe i całe weyrzenie nieobiecujące. Zakopcone portreta, fizyonomije bez wyrazu, w opełzłych złocistych ramach galeryje obrazów poświęconych wyłącznie wyprawom domu Borghese, niezręcznie przez jakiegoś malarza nieuka oddane: otoż i wszystkie prawie ozdoby tych nieznaczących salonow. Słusznie w nich długo nas przewodnik niezatrzymywał. W prędkim i dorywczym przeglądzie, ledwom zauważał jeden z obrazów wystawujący sztuczne ognie przed pałacem Borghese ; drugi, zabawy karnawałowe tegoż czasu ; trzeci, papieża Pawła V zaszczycającego swoją bytnością wspaniałe turnieje. Na widok stroynych rycerzy, okrytych haftami i pozłotkami , dam w falbanach , kardynałow i papieża towarzyszących swoją świętością bez obawy jey ubliżenia, wojenney wystawie, mimowolny uśmiech osiadł mi na ustach. Cały udzielny pokoy poświęcony jest krajowidom Orizonta (5) ; noszą one wszystkie, piętno jedney myśli, czyli raczey są to wprawne, źmiany tegoż samego tema. Ale co za dotknięcie i świeżość! jak się oko gubi w tych oddaleniach! jaka harmonija i co za rozległość w kryjących się płaszczyznach !

Opuśćmy nakoniec pałac; póydźmy do tego rozległego parku , w którym uyrzym naywyraźnieysze piątno wszystkich włoskich ogrodów

---

(5) Muzeum w Luwrze posiada wiele obrazów tego malarza; zalecają się szczególniey dobrém rozpołożeniem planow, i harmoniyném oddaleniem.

po willach. Przestrzeń na pół czwartey mili w około dzieli się na trzy części; pierwsza zajęta zaroślą drzew dziko puszczonych, drugą zaymuje sama willa czyli ogród włoski, trzecią stanowi ogród angielski. Świeża i wysoka trawa, wspaniałe drzewa, których nic tu nie wstrzymuje dzikiey rozłożystości i buynego wzrostu; migające się gdzie niegdzie samotne w oddaleniu przechodzące po gęstych zaroślach osoby; takim jest pierwszy przedział. Poważnego weyrzenia willa, we wszystkich swoich zarysach i massach odznacza się szlachetnością stylu włoskiego. Wystawmy sobie ulice proste, szerokie, obwarowane po obu stronach zieloności wałami, gdzie naprzemiany laur, bukszpany i dęby, łącząc się i mięszając z sobą tworzą ciemne i gęste chłodniki. Tu i ówdzie spotykasz pyramidę z cyprysu, odosobnioną grupę sosen jakby jaką kopułą zakończonych; pod nayweselszém letniém słońcem, ciemna ich zieloności barwa zdaje się smucić jeszcze, a ponury szum cudnie odpowiada uroczystości mieysca. Zręcznie korzystano ze wszystkich pochyłości: z pośrzód gęstwi drzewa postrzegasz tu okoliczne wzgórki, ówdzie jaskrawy wierzchołek góry Soraktu. Otoczony zieleniejącemi wały drzew i krzewów przez które nigdy promień słońca nie przebije, wchodzisz do usłanego murawą cyrku, albo napotykasz przeyrzystą na kolumnadzie wznoszącą się świątynię Dyjanny opiekunki łowów, daley *casino* o jedném piętrze zachwycającey budowy; gdzieindziey nie wielką twierdzę najeżoną bastyjonami, wałami, fosami, z lakonicznym i dowcipnym nade drzwiami nadpisem: *Otia tuta*; daley znowu myśliwe mieszkanie w piękney florenckiey architekturze

z toskańską kolumnadą i wieyskiemi ozdobami. Mijam niezliczone krużganki, amfiteatra, kolumnady, zwaliska fontanny, wodociągi, posągi ludzkie, słoniów, lwów, któremi te wszystkie zieleniejące ustronia hoynie są ozdobione. Nie mało czasu spędziłem na czytanie napisów nad wszystkiemi tego rodzaju pomnikami, w zwięzłey i klassyczney oddanych łacinie.

Kiedym już obiegł willę, wprowadzono mię do ogrodu angielskiego, który prawdziwie łączył wszystkie malownicze i nayszczęśliwsze cechy różnych szkół angielskich (6). Prosta i szeroka ulica prowadzi do podłużnego jeziora poza którém wznosi się samotnie świątynia Eskulapiusza. Ta prostota architektury greckiey, te rozsiane po łąkach posągi, i tak w przyzwoitey od siebie umieszczone odległości; to czyste jezioro i piękne białe igrające po jego lazurowych powierzchniach łabędzie; nakoniec te gęste drzew chłodniki swobodnie rosnące, od wiatru kołysane, gdzie cyprys i wierzby płaczące nagiętemi gałęźmi osłaniają dęby i orzechowe drzewa; wszystko tu aż do samego zaniedbania samotnych brzegów jeziora, ubiega się do urzeczywistnienia poetyckich marzeń. Armida sama nicby czarownieyszego nieutworzyła nad to ustronie, godne przyjęcia pod swe zachwycające cienia, rozmyślań Tassa, Russa, Kowpera i wszystkich miłośników natury.

Po prawey ręce willi *Borghese*, leżą z jedney strony wille *Poniatowskiego* i Giulia; z drugiey willa *Nelli* niegdyś do Rafaela należąca. Willa *Giulia* zbudowana dla Juliusza III według

(6) Mają anglicy pięć szkół różniących się smakiem w przyozdabianiu ogrodów.

planu Michała Anioła, sławna pięknością porządku koryntckiego i Nympheum. Chwalono także przepyszne pilastry z zielonego bazaltu, i porfirową czaszę które Klemens xiv przeniosł do Watykanu.

Willa Poniatowskiego bez żadnych dziwów architektury, przywodzi tyle ciekawych pamiątek, że zdaje się zapraszać w swém rozkoszném ustroniu do rozmyślania nad niemi. W małey rozległości mieysca połączone przyzwoitość, dobor, wytworność, jednoczą wszystkie przyjemności, jakich arystokracyja rzymska szuka w dobraném towarzystwie na podobnych ustroniach. Książe co się dobrowolnie wygnał do Rzymu na zwaliska tylu zgasłych dynastyi, położył dowody wytworności smaku we wzorowém urządzeniu tego rozkosznégo pomieszkania, nad którém sam czuwał i w trudach przewodniczył. Jedno z dwóch *casino* przypomina zmnieyszone Alhambra dziwnie i ostro wyglądające pod rzymskiém niebem, śrzód prostych zarysow i mass wspaniałych tamecznych gmachów. Ogród rozciąga się na wzgórzu, z którego obszerne odkrywasz oddalenie: droga *Ponte Molle* wije się kręto do miasta; za nią płynie wspaniały Tyber w obszernym zakole. Rozstawione przyzwoicie posągi, napisy moralne i zdania starożytney filozofii, otoż i wszystkie ciekawości mieysca. Ale przypatrz się letniego wieczoru, z pośród tych rozłożystych krzewów i kwiatów, które cię jakby jakie zielonośei zatoki otaczają, póyrzyy daleko poza Tybrem, zawsze wartkim i burzliwym, na Rzym, jakby jaką koroną watykańską kopułą iskrzącą się blaskiem zachodzącego słońca uwieńczony; zadrży ci serce; uznasz

15*

bytność niebieskiego dumania, pogrobowego ducha, co jeszcze samotnie czuwa nad losami Rzymu, co mu jeszcze tę cechę wielkości nadaje. Może przypadkiem, jak ja, napotkasz przechadzającego się właściciela po ciemnych chłodnikach. Rozmowa jego miła i łagodna; dowcip bez przysady i nadęcia. Chwalił samotność, spokojność, zatrudnienia naukowe, i zdało mi się żem w jego słowach słyszał odległe echo zdania Pliniusza, od którego zacząłem.

Od tego czasu, jak Papież odmówił uprawnienia ślubu księcia, przeniosł się do Florencyi.

Zwiedźmy teraz drugie uświęcone ustronie, willę Rafaela, z którey naprózno dzisieyszy właściciel Nelli usiłuje wygnać imie nieśmiertelnego malarza, aby na mieyscu jego umieścić pospolite, swoje. Tu Rafael szukał spokoyności. Tu zostały jego dumania! przedzielonemu strefą drzew i zarośli od Rzymu, żaden szelest, żadno przypomnienie stolicy, nie przerywały swobody. Ledwo weydziesz w ten zakres, już cię głębokie odosobnienia uczucie, pełne zaspokojenie przeymuje całego.

Skromna prostota architektury, wdzięcznie się zlewa z tą głuchą samotnością. Niski i jeśli tak można powiedzieć pełen naiwney wytworności przysionek, służy za kolumnadę tey szczupłey budowie. Dozwala sobie marzyć wyobraźnia jak odpoczywając wieczorem młody artysta, otoczony uczniami, pod tém piękném sklepieniem, pasł oczy świeżością gaju co w około jego mieszkanie otaczał; zdajesz się spostrzegać *Fornarinę*, tę muzę natchnień, co własną jey uwieczniły piękność. Zdajesz się widzieć jak młody kochanek, szuka w uściśnieniu, w oczach,

tey czułości, którą jaśniało życie jego, święte płomie geniuszu. Ona się uśmiécha, i objawione w blasku jey spóyrzenia, nowe arcydzieło rozkwita w myśli malarza, nabiera zaraz zmysłowe kształty obrazu.

Wygodne rozpołożenie pomieszkania tey willi, uozdobienie bez wielkich zachodow, jakiś powab,słowem wszystko aż do samey domowey prostoty, przypomina boski geniusz, co zamieszkał to ustronie. Obrazy i portreta osłaniające ściany, są jakby biografie jego naytajemnieyszych i nieodstępnych myśli: są jakby wyciski jego wyobraźni. Kiedy się w nie dobrze wpatrzysz, zdaje ci się, żeś przeniknął myśli i duszę, żeś razem w naypoufalszey zażyłości przeżył z samym malarzem. Wojownicy, prorocy, mocarze, męczennicy, wszystkich tych wielkich i krzepkich obrazów, zapomniał w swojém odosobnieniu. Sama tylko miłość, nimfy z czułem i skromném weyrzeniem, dziewicze i wdzięczne boginie, przystęp znalazły. Tu chmura amorków próżno sili się dzwignąć ciężką zbroję Marsa; ówdzie pląsają ateńskie dziewczęta, i niosą pełne owoców kosze; daley strzelcy z łukiem topiąc oko w zdobyczy, zdają się skupiać całą swą dzielność w nadziei jey osiągnienia. Nakoniec; niezrównana Roxolana, arcy dzieło przebiegłości i prostoty, zamyka cały szereg cudów. W sypialni Rafaela widzisz Fornarinę pięćkroć w coraz odmienném występującą ułożeniu, jest to domowe bóstwo lubego ustronia. W jey to anielskiey twarzy, szukał malarz tego wyrazu czułości, tych subtelnych odcieni i połączenia dziewiczey otwartości, przezorności, miłości i uniesienia, które pędzel jego w tylu urozmaiconych oddać u-

miał kształtach. Ona to podała swemu kochankowi czarowną przepaskę Cyprydy, talizman wdzięku i pięknoty: „Lube pieszczoty, czułe odmówienia, spokoyna miłość" wszystko co Petrarka i Aryost w nayszczęśliwszych śpiewali wierszach, wszystko to Rafael przeniosł na ściany tey czarującey ustroni. U spodu księgi dziejów malarstwa zdobiącey watykańskie gmachy, podpisałbyś *urbi et orbi*. Willa jego skromnieyszego godna napisu: *sibi et suis*. Na górze palatyńskiey miał drugie mieszkanie, w którém jeszcze są ślady jego ręki. Dzisiay Anglik Karol Mils jest jey właścicielem.

Na *wzgórzu ogrodów* (7) tak nazwaném od dawnych Rzymian, wznosi się niemniey sławna willa *Medyceuszów*, na mieyscu ogrodów Lukulla. I ta jedynie starożytności pamiątka, za którą błądzi chętnie myśl nasza po dawnych dziejach Rzymu i Florencyi, stanowi główną tey willi zaletę. Budowa obszerna i prosta, nic nie ma w sobie oryginalnego ani uderzającego. Od drogi widzisz porządek toskański bez żadnych ozdób w całey nudzącey jego jednostayności; ze strony parku, szczyt okryty płaskorzeźbami z forum Trajana zabranemi, które wiatr *sirocco* bezustannie coraz więcey niszczy, przez co daleko jeszcze starożytnieyszemi wydają się, niźli są w rzeczy samey. Przysionek lekkiey architektury, jest Annibala Lippi. Wewnętrzne rozpołożenie wyborne. Tam to niegdyś stały gruppa Nioby z dziećmi, Jowisz, lwy, urna medycejska; wszystkie te cuda znikły.

Długo bawiłem się w gabinecie Wawrzyń-

(7) Collis Hortulorum. Obacz Varrona.

ca de Medicis: tak go przynaymniey teraz nazywają. Wyznać muszę, jakkolwiek to podanie błędném bydź może, lubiłem poddawać się niewinnemu omamieniu wyobraźni. Jest to nie wielki pokóy czworogranny, okryty fantastycznemi arabeskami, wabiącemi dziwactwy, które niezaspakajając myśli, gwałtownie poruszają i pociągają silném ożywieniem. Cóż mam mówić o tym pospolitym ogrodzie zaludnionym Faunami, i tymi na filarach czy słupach popiersiami bożyszcz, o tych ulicach pod kątem prostym zagiętych, o tém bezustanném szachowniczém drzew rozsadzaniu, o tych nędznych z marmuru filozofach, tych dziwacznych urnach z bukszpanu strzyżonych, tych nudnych równoległościanach roślin, nakoniec o tych wszystkich bezpotrzebnych nastrzępieniach, które smak skażony zaprowadził, a zwyczay długo utrzymywał.

Nie bez trudności przebrałem się do willa *Ludovisi*. Urażony właściciel angielską swawolą, zemścił się zabraniając wstępu każdemu anglikowi do swego pomieszkania. Przypadkowa znajomość otworzyła mi przystęp do tey zakazaney ziemi; a gospodarz wymawiając się ze swojey surowości, opowiadał jak nieraz anglicy psowali mu posągi. Park daleko obszernieyszy niż w willi medyceuszów; ale prawie tegoż samego stylu i urządzenia. Co do galeryi, braknie mi słów na pochwały: znaydziesz tam gruppy Petusa i Arryi, spoczywającego Marsa, Elektrę, Plutona Berniniego, malowidła Gwerczyna. Dla krótkiego pobytu ledwom przebiegł te arcydzieła, odkładając korzystanie do drugich odwiedzin, które sobie na cały dzień zapewniłem.

Wille zacieśniły już nawet sam okrąg mia-

sta Rzymu. *Villa aldobrandini* teraz *Villa Mollis*, zabudowana w stronie odludney i tak drzewami zakryta, jakby jey założyciele żadnego już nawet wspomnienia o Rzymie mieć niechcieli. Przebiegłem, długo niezastanawiając się tłumy miernych albo całkiem nędznych posągów. Ogrody są w smaku francuzkim; foremne płaszczyzny, geometryczne figury zasiane kwiatami, bukszpan w wężykowate linije zasadzony, i wszystkie te obfite w dziwactwa ozdoby zostawuję wielbicielom ogrodów. Krzewy liliy i kwiatow, nie tłumią szkodliwych wyziewów, jakie z rzymskich pól wychodząc zatruwają nayroskoszniejsze ustronia; woń kwiatow i zapach liści, świeżość ruczajow, wszystko to są słabe uroki na odwrócenie tego ducha śmierci co się unosi po nad Rzymem, co go niszczy w milczeniu, którego niczém zakląć nie można.

Jakie łączą się wspomnienia do mieysca, na którem dzisiay stoi *villa Altieri?* Rozprawiali o tém dużo uczeni. Z czterdziestu czy pięddziesięciu przezwisk jakie jey po kolei narzucono, żadne się na długo nie zatrzymało. Zawiera w sobie wiele pięknych zwalisk, których poszanowanie powiększa jeszcze niepewność. Kilka urywkow starożytnych malowideł, pochodzących z grobowcu Nazona, godne są zastanowienia.

,, Roskoszny miałem pobyt w *Villa Strozzi*, mówi Alfieri w swoich pamiętnikach (8). Czarowne to letnie mieszkanie, leży nieopodal łaźni Dioklecyjana. Nie podobna w tak wielkiém mieście, szukać głębszego odosobnienia, bardziey malowniczego, swobodnieyszego i wesélszego.

(8) Vita. Tom II. s. 55.

Przez całe moje życie nie wygaśnie, pamiątka przepędzonych w niey chwil kilku." Dziwne miał Alfieri o wesołości wyobrażenie. *Villa Strozzi*, jest naynudnieyszém i nayposępnieyszém ze wszystkich tego rodzaju pomieszkań: pałac w surowym stylu, ciemnym otoczony lasem.

Na górze, w odosobnioném śród miasta mieyscu wznosi się *Villa Negroni*. Nic niezgrabnieyszego nad dwa szeregi wązkich i zacieśnionych okien w *casino*. Oddać wszakże trzeba sprawiedliwość pięknemu jońskiemu portykowi, i wybornemu wewnątrz pałacu rozpołożeniu. W ogrodzie jeden z rezerwoarow starożytnych rzymskich łazień, w zupełney całości dochowany zwraca uwagę ciekawych. Posągi, płaskorzeźby, fontanny, urny, naczynia, hoynie były po tym pałacu rozrzucone przez Syxta V, którego namiętne upodobanie w willach nie mniey mocne było jak poprzednikow. Posąg Eubala syna Praxitelesa, Neptun Bernina istne melodrama w marmurze oddane; pyszne płaskorzeźby uroczystości Bachantek, jedyne są prawie teraz w *villa Negroni* ciekawości. W jedney z tych płaskorzeźb zauważałem, że ułożenie i kształt dachówek zupełnie są też same jak dzisiay w Rzymie i okolicach. Tak więc to wszystkie drobnostki łatwo przekraczają wieki. Zginęła połowa historyi Liwiusza: doszedł w zupełności aż do naszych czasów, sposób układania dachówek.

Villa Giustiniani opuszczone i owdowiałe z arcy-dzieł pomieszkanie, posiadało niegdyś Minerwę, którą za 12,000 koron zakupił Lucyjan Bonoparte, a która zdobi dzisiay watykańską galeryją. Zabytek ten staryżytney rzeźby, jest jednym z tych co się naywięcey do stylu Fidjasza zbliżają.

Pyszny odkrywa się widok z *villa Mattei*, łazień Karakalli i muru aureliańskiego. Ale prosto i bez smaku wytknięte ulice, nie stosownie rozłożone gaje i zarośle; pełno tożsamości i dziwactwa, znamionują płochy i próżny umysł teraźnieyszego nabywcy. Widziałem szczątki obelisków, i śliczne starożytne popiersia. Wewnątrz, ćmi się oko od jasney i pstrokatey barwy malowideł murowych, dzisieyszych jakichsiś nędznych malarzy. Tyle tam żółtego, czerwonego, i błękitnego, że zaledwo znieść można tę oburzającą pstrociznę. Starożytnicy nie bez uniesienia patrzą na podwóyne popiersie, wyobrażające z jedney strony Sokratesa a z drugiey Senekę: dziwny i śmieszny pomysł, żadney w niczém niemający trafności. Niemasz naymnieyszey odrobiny podobieństwa pomiędzy mędrcem ateńskim a świetnym Stoikiem, zamordowanym od niewdzięcznego ucznia; wybornym mowcą, wzorowym pisarzem, ale wątpliwych zasad, i dwóznaczney prawości filozofem.

Villa Lanti szczyci się obrazami *Giulio* rzymskiego, pyszne te malowidła prawdziwą są tego pałacu i jedyną ozdobą.

Poźno przybyłem do *Villa Albani.* Zasługuje na szczególną uwagę i żałowałem, że niemogłem w tym razie tego dopełnić. Ogrody założone według zasad Pliniusza młodszego pod Trajanem, śmiesznie się dzisiay wydają. Ale Jowisz, Pallas, Marek Aureliusz, Adonis, Canephory, Karyjatydy, przepyszne! Z żalem opuszczałem je bez głębszego zastanowienia się. Odróżniłem trzy oddzielne zabudowania, *casino* małey wagi, willę z galeryami, i *xyst* półokrężny. Główne ścian zarysy są proste i wspaniałe, rzad-

ka zaleta w czasach kiedy ta budowa stanęła. Wszędzie jednak w pozakrzywianych podsadach w różnokształtnych muru wyskokach, w tłumie bezładnie ustawionych na szczycie posągów, w tych śmiesznych wężownicach któremi cały gmach przybrany, przebija się skażony smak wieku.

Ale przysionek przepyszny: jaśnieje cały rzymską wspaniałością. Bruk marmurowy, ściany, słowem wszystko od marmurów. Nic nie przyzwoitego, małego, lub fałszywego nie znaydziesz. Długie weyście z arkad jednostaynych i poważnych; z jedney strony posągi cesarzów, z drugiey wierzchołki gór Alby i Tuskulum; daley roztaczają się przed okiem, olbrzymie massy wodociągów co tyle wieków przetrwały, odosobnione wieże i czerwonawo z pomiędzy drzew wyglądające mury. Co za spokoyność, uroczystość, przybytek dla mocarzów świata! co za ustronie dla wszechwładnych umysłów co kierując losami Rzymu, ważyły losy świata całego!

Z tak pięknego przysionku, nędzne wschody prowadzą do salonow żadney oznaki wielkości nie mających. Jest to wyborna przedmowa na czele nic nieznaczącey książki umieszczona. Obrazy wszystkie są albo zupełnie nic do rzeczy, albo mierne, albo dziwaczne. Posągi zaś pięknie dobrane i ustawione. Ogromna w głębi kolumnada, pełna lackiey prostoty, ślicznie wygląda; tak silne wywiera wrażenie wzniosła architektura! do tyla ci obudza wspomnienia zgasłego republikanckiego Rzymu! że zdajesz się w każdey chwili oczekiwać, na rzymskie togi i ceklarskie pęki oznakę konsularney dostoyności.

Ignacy Klukowski.

HISTORYA ARMENII.

Przez oyca Chamisza Przetłumaczona na język angielski i doprowadzona, aż do naszych czasów, przez P. Avdall, członka towarzystwa Azyatyckiego w Bengalu. 2 Tom. Kalkuta 1827.

Professor Neuman (w Akademii Armeńskiey ś. Łazarza w Wenecyi) cytuje pamiętniki historyczne Agathangelusa, rodem Greka, sekretarza króla Dertada czyli Tyrydatesa, jako naydawnieysze zabytki historyi i literatury armeńskiey, nam znajomey. Dzieło to obeymuje historyą Armenii, od pierwszego nayścia na królewstwo Ardeszira, syna Babeka, aż do tryumfu Chrystyanizmu pod Tyrydatesem. P. Avdall wątpi, aby ta historya oryginalnie była napisana po armeńsku, literami greckiemi (litery bowiém armeńskie jeszcze w tey epoce nie były wynalezione) czy też po grecku, a następnie przetłumaczona na język armeński. Skłania się on za pierwszém zdaniem, P. Neuman zaś przeciwnie jest zá ostatniém. Agathangelus pisał także historyą ś. Grzegorza oświeciciela.

Zenobius nazwany Gilak, biskup syryyski, był uczniem tego ś. Grzegorza. Żył on na początku czwartego wieku, i na żądanie ś. Grzegorza, pisał on pamiętniki wypadków współczesnych, wojen króla Tyrydatesa, i t. d.

Buzand, Byzand, albo Phostos Bizandeński, Grek, żyjący w czwartym wieku, pisał historyą Armenii, zaczynając od panowania Chozrowa II, (342), aż do r. 390.

Koreun albo Goryun, nazwany cudownym, żył w piątym wieku. Był odznaczającym się uczniem ś. Izaaka i ś. Mesropa, i podług professora Neumana, on może być uważanym ze swego stylu, jak pszczoła, za xenofonta literatury armeńskiey. Jemu winniśmy opisanie życia tych dwóch świętych, historyą tworzenia się charakterów armeńskich i kilka tłumaczeń. Dzieła jego dotąd jeszcze nie były ogłoszone.

Moyżesz Choren, nazwany mówcą, był naysławnieyszym w literaturze armeńskiey poetą; żył on około 462 roku ery chrześciańskiey. Był arcy-biskupem i wykładał literaturę grecką w Atenach. Obszerna jest jego historya Armenii, od początku narodu pod Haikiem, prawnukiem Jafeta, aż do wygaśnienia dynastyi Arsacydów i do władzy biskupiey w domu ś. Grzegorza R. P. 440. Dzieło to wydane zostało w Londynie 1736 r. obok z tłumaczeniem łacińskiém, przez W. i G. Winstona.

Aż do Moyżesza Chorena literatura armeńska, zdaje się, że była w zupełném zaniedbaniu. Sam on użala się na niewiadomość i nietroskliwość jego poprzedników, oraz na potrzebę uciekania się do Greków, w dokumentach starożytney historyi Armenii. Znalazł ón tylko w kraju (mówi P. Neuman) pieśni bohatérskie i śpiewy ludu. Odtąd literatura nagły uczyniła postęp w Armenii. Ludzie uczeni stawali się licznieyszymi, młodzież wysyłana była kosztem rządu do szkół: w Edessie, Alexandryi, Atenach i Konstantynopolu, dla uczenia się greckiego i syryyskiego języka, oraz grammatyki, filozofii i históryi. P. Avdall wylicza osiémnastu historyków armeńskich od piątego aż do siedmnastego wieku, nie

licząc w to dwa wielkie zbiory historyczne, nad którymi pracowało wielu autorów; prócz tego blizko dwunastu autorów armeńskich dzieła zupełnie zaginęły.

Oyciec Michał Chamisz, Armeńczyk z Konstantynopola, który wszedł około połowy osiémnastego wieku do zgromadzenia ś. Łazarza w Wenecyi, ogłosił w 1786 r. historyą Armenii we trzech wielkich tomach in 4to, którey krótki zbiór wydał w 1811 r. Tento krótki zbiór P. Avdall, Armeńczyk osiadły w Kalkucie, przetłómaczył na język angielski, przydając dalszy ciąg tey historyi od 1780 r. doprowadzony, aż do naszych czasów.

„Armeńczykowie nazywają się Haikami albo „Haikanami, od ich założyciela Haika, któreto „imie oznacza: „oyca czyli założyciela oddziel„nego pokolenia ludzi.“ Otoczony liczném swém „potomstwem, opuścił Mezopotamią, uwolnił się „zpod władzy Belusa, zbudował miasto w Ar„menii i tam ustanowił rząd patryarchalny. Be„lus, mając zamiar przywieśdź go do posłuszeńswa, „stracił życie w jedney potyczce. Haik z szczę„śliwém powodzeniem bronił swego rodzinnego „państwa od wielu najezdników i umarł w bar„dzo podeszłym wieku. Jego potomkowie, jak u„trzymują, rozproszyli się w różne strony Azyi, „i pozakładali w nich państwa, które w późniey„szym czasie bogatemi i potężnemi się stały.“

Ten ustęp dostatecznym jest do dania wyobrażenia pierwszych czasów historyi Armeńskiey, które obeymują okres lat 1779 wynoszący, od Potopu, aż do śmierci Wahaya, ostatniego Króla armeńskiego, zabitego w bitwie stoczoney z Alexandrem Wielkim. Rzecz godna uwagi, że bitwa między Haikiem a Belusem jest w niey z naywiększą opisana

dokładnością; położenie mieysca, obróty walczących, broń wodzów, nawet mowa miana przez Haika, wszystko z naymnieyszemi szczegółami jest objęte. Drugi peryod obeymuje lat 176, w których Armenia była prowincyą Macedońską. Okres ten nie wiele przedstawia znakomitych wypadków.

Peryod następujący, który obeymuje przeciąg czasu 588 lat zamykający, zaczyna się od panowania Arsacesa Party, który zrzucił jarzmo Seleucydów i dał początek dynastyi Arsacydów. Epoka ta bardzo świetną jest w historyi Armenii; Monarchowie z tey dynastyi odznaczyli się w woynach z Hebrayczykami, Rzymianami, Grekami, Persami, i innymi narodami. W tymto okresie religia chrześciańska przez Apostoła T. Tadeusza do Armenii została wprowadzoną, a literatura armeńska zaczęła przybierać właściwą i odznaczającą się cechę; kończy się on w 428 roku ery chrześciańskiey na zrzuceniu z tronu Artaszyra lub Artacesa, ostatniego z rodu Arsacydów, przez króla perskiego.

W czwartym okresie, trwającym lat 456, Armenia była rządzoną przez Satrapów, przysyłanych od królów perskich, przez kalifów bagdadzkich i Greków. Byłato epoka nieszczęść dla Armenii, w którey walczyły opinie religiyne z politycznémi. Okres ten historyi, mówi P. Avdall, przedstawia nam godne pamięci walki chrystyanizmu z bałwochwalstwem, męczeństwo Wardaneyczyków i Lewondeyczyków, zdrada Wazakeńczyków, bohatérska odwaga Wahaneyczyków, i innych naczelników Armenii, którzy przelewali krew swoję dla obrony swego kościoła od prześladowania Gwebrów, Persów i niewiernych kalifów. Armenia w tych nieszczęśliwych czasach była obszernym teatrem rzezi i spustoszenia.

Piąty okres obeymuje historyą królów bagarackich. Podług oyca Chamisza, dynastya ta pochodziła od Abrahama i Izaaka, to jest: że była początkowie żydowska. Podczas niewoli babilońskiey, jeden z tey familii, nazwiskiem Szumbat, przybył do Armenii; jeden z jego następców, na-

zwiskiem Bagarat, był uszlachcony przez króla Walarzaccsa, i odtąd familia jego znajomą była pod imieniem Bagraceyczyków. Aszot był pierwszym z tych królów żydowskich; był to człowiek z wielkiemi talentami, podobał się kalifowi bagdadzkiemu, który mu dał koronę armeńską w 859 r. ery chrześciańskiey. Kray cieszył się przez czas niejaki pomyślnością pod tą dynastyą, którey królowie posiadali pewny rodzay udzieloney władzy, chociaż wielu z nich przybierało tytuł Szachin-Szacha (Króla Królów); ale niezgody domowe, oddzielenie się kościoła greckiego i armeńskiego, słabość w rządzeniu, i postępowanie magnatów sprowadziły nakoniec upadek królewstwa w 1047 r.

Szósty peryod historyi armeńskiey obeymuje dynastyą założoną przez Rekubena I; ten odważny wódz, krewny Gażyka, ostatniego króla Bagraceyczyka, założył w 1080 r. małe królewstwo w Cylicyi. Władza monarchów z jego pokolenia była zawsze bardzo ograniczoną. Weszli w przyjacielskie stosunki z Krzyżownikami. Pod ich panowaniem Armenia nie przestała być teatrem wewnętrznych zaburzeń i napadów ciągłych Turków, Scytów, Tatarów, Greków, Persów i Egipcyan. Monarchia następców Reubena była nakoniec obalona w 1375 r. przez Egipcyan. Odtąd istnienie narodu Armeńskiego ustało.

Oyciec Chamisz przydaje siódmy okres, w którym opisuje opuszczenie oyczyzny Armeńczyków, stan kościoła Haikańskiego, wtargnienie Tamerlana, okrucieństwa Szah-Abasa i napady Turków. P. Avdall doprowadził tę historyą, od r. 1780, epoki, na którey zakończył opowiadanie Oyciec Chamisz, aż do roku 1827. (*Asiat. Journ.*)